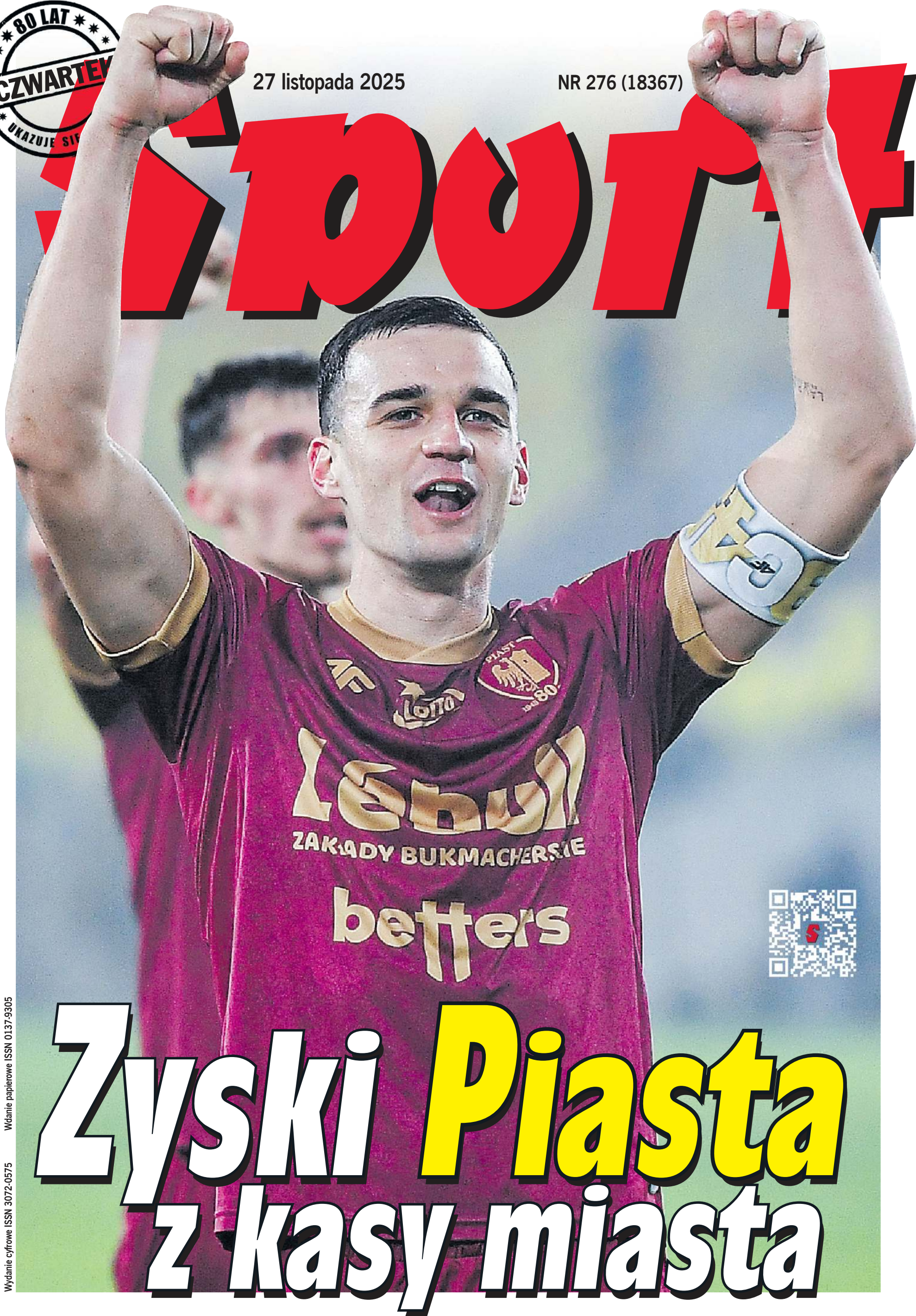




27 listopada 2025

NR 276 (18367)

Sport



Zyski **Piasta** z kasy miasta

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk



Kolosalna przepaść

Czytam wywiad red. Darka Leśnikowskiego z mieszkającym już 35 lat w Finlandii Tomaszem Arceuszem, byłym piłkarzem Motoru Lublin i Legii Warszawa (patrz str. 5). Pojechał za morze kopać piłkę, a bardziej konkretnie, i bez oszukiwania się, zarabiać dolary (czy – jak kto woli – fińskie marki), czyli na niezmiernie popularne niegdyś saksy. No ale kiedyś 20-30-40 dolarów stanowiło równowartość średniej miesięcznej pensji w Polsce, więc gdy komuś za granicą zaproponowano 2000-3000 (lub więcej) „zielonych”, mógł w kraju uchodzić za krezusa, a i za granicą biedę nie klepał. Finlandia może nie była pierwszym wyborem dla polskich piłkarzy, zwłaszcza w latach 70. czy 80., ale dla tych z drugiego szeregu, którzy nie tapali się na niemiecką lub choćby austriacką Bundesligę czy ekstraklasę francuską, hiszpańską, belgijską, holenderską itd., mogła być całkiem atrakcyjnym kierunkiem, podobnie zresztą jak inne kraje skandynawskie. Jak się rzekło, to kwestia wyjątkowo ówczesnego przelicznika dewiz (pamięta ktoś jeszcze to zaczarowane słowo?) na złotówki, bo przecież o podniesienie własnego poziomu sportowego raczej nie chodziło, przynajmniej w rejonach północnej Europy.

Ale cóż ważnego i dającego do myślenia powiada Tomasz Arceusz? Ano, komentując wszystko, co wiąże się z dzisiejszym rywalem Jagiellonii Białystok w Lidze Konferencji, a mianowicie Kuopion Palloseura, odnosi się do możliwości finansowych tego klubu i stwierdza bez ogródek: „Nie oszukujmy się: każdy zdobyty w tych rozgrywkach punkt to dodatkowe pieniądze, na skalę futbolu fińskiego niemałe. Bo budżety klubów fińskich i polskich dzieli kolosalna przepaść”.

Powtórzmy: kolosalna przepaść. Dziwić się, że polska ekstraklasa, choć niższe ligi także, stały się dla dziesiątek piłkarzy zagranicznych – w tym ze Skandynawii – ważnym punktem odniesienia; albo przystankiem, na którym da się godnie zarobić, albo odskocznią do lepszej ligi, oczywiście także lepiej płaćcej. Zresztą nie tylko o piłkę nożną chodzi. Prześledźcie ilu Finów gra w polskiej ekstraklasie hokeja na lodzie. Niby to biedna w naszym kraju dyscyplina, niby złakniona sponsorów i większego zainteresowania ze strony telewizji (żeby sponsorzy mieli się gdzie zareklamować), niby stęskniona za jakimkolwiek spektakularnym sukcesem, a jednak siłą przyciągania ma. No to wniosek z tego, że za frytki Skandynawowie, Czesi, Słowacy, Amerykanie, Kanadyjczycy w Polsce nie grają. A popatrzymy na koszykówkę, popatrzymy na siatkówkę...

Możemy – chyba nawet powinniśmy – wytykać to, że Polska ze standardem życia wciąż mocno odległym od Skandynawii stała się tak rozrzućna i hojna dla dziesiątek zagranicznych sportowców, a piłkarzy przede wszystkim, że chcą tu nie tylko zarabiać, lecz czasem także odziać się w biało-czerwone barwy i cieszyć się polskim paszportem.

Ale też powinniśmy zdobyć się na refleksję dalece poza sport wykraczającą – o drodze, jaką przeszła Polska w ciągu ponad 30 lat transformacji ustrojowej; od biedę, która skłaniała – czasem i przymuszała – do emigracji; żeby nie stać w kolejkach z kartkami na mięso w rękę, za byle jakim meblem, za lodówką, za żebraniem (czasem i poniżaniem się) o talon na małego fiata i tak dalej, i tym podobne. Choć oczywiście ważne też było poczucie i oddech wolności, z dala od ruskiego buta, który notabene znowu chciałby się na tętnaszą wolność zamachnąć...



Inaki Astiz stanął przed trudnym wyzwaniem.

Mniej gadania, więcej pracy

Pod wodzą Inakiego Astiza Legia jeszcze nie wygrała. Czy przełamię się dziś w meczu ze Spartą Praga?

Trzy tygodnie temu Raków Częstochowa grał ze Spartą Praga na wyjeździe. Tym razem Czesi przyjeżdżają do Polski, żeby zmierzyć się z Legią Warszawa. Przed spotkaniem Medalików z ekipą ze stolicy naszych południowych sąsiadów, w Sporcie ukazała się rozmowa z Wernerem Liczką, szefem szkolenia w czeskim związku piłki nożnej. 71-latek wspominał wtedy o tym, że w ostatnim czasie Sparta gra w kratkę. Od tego momentu niewiele się zmieniło, ponieważ Sparta zaraz po starciu z częstochowianami niespodziewanie zremisowała 2:2 z ekipą FK Teplice (11. miejsce w tabeli), a zaraz po przerwie reprezentacyjnej, po wymagającym starciu wygrała z Mladą Boleslav 2:1. Podopieczni Briana Priske wciąż poszukują formy. I to może być dobra wiadomość dla Legii, która jest w jeszcze trudniejszej sytuacji.

Zacznijmy wygrywać!

Na razie warszawianie jako jedyni reprezentanci Polski w Lidze Konferencji znajdują się poza strefą bar-

LIGA KONFERENCJI - 4. KOLEJKA

Legia Warszawa
– Sparta Pragaczwartek, 21.00
- Polsat Sport 2

rażową zmagają. Są na 25. miejscu i taki stan rzeczy nie jest przypadkowy. Stołeczna drużyna nie tylko przeciętnie radzi sobie w europejskich pucharach, ale ogólnie jest w marnej dyspozycji. Z tego powodu z klubem wraz z końcem października pożegnał się trener Edward Iordanescu, który przecież został zatrudniony latem. Po nim dowodzenie tymczasowo przejął asystent Inaki Astiz, ale nie odmienił on gry zespołu. W czterech ostatnich meczach zdobył zaledwie dwa punkty. Najpierw zremisował z Widzewem 1:1, następnie przegrał 1:2 w Lidze Konferencji z NK Celje, później poniósł porażkę w starciu z Bruk-Betem (1:2), a w minionym weekend cudem uniknął kompletnej kompromitacji, szczęśliwie remisując 2:2 z Lechią Gdańsk. Sytuacja w obozie Legii jest więc bar-

dzo trudna, o czym hiszpański szkoleniowiec doskonale wie. – Nadszedł moment, w którym trzeba mniej mówić, a więcej pracować. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, w jakim momencie jesteśmy. Trzeba zacząć wygrywać i nie ma innej opcji – stwierdził Inaki Astiz.

Przełomowy gol?

Bohaterem warszawian w poprzedni weekend był Wojciech Urbański, który w doliczonym czasie doprowadził do wyrównania. Co za ironia losu – Legia przeprowadziła w ostatnich miesiącach ofensywę transferową, wydała miliony na zakup Milety Rajovicia, Kamila Piątkowskiego czy Kacpra Urbańskiego, a ostatecznie najważniejszą postacią okazał się... „nie ten” Urbański. 20-latek z Legią związany jest od 2023 roku, a przeniósł się do niej z Wisły Kraków. W ekstraklasie zadebiutował 10 marca 2024 roku w meczu z Widzewem Łódź (0:1). Z kolei w poprzednim sezonie dostawał więcej szans od Goncalo Feio, dzięki czemu w 20 meczach w ekstraklasie zdobył trzy gole. W bie-

żących rozgrywkach zagrał w ośmiu meczach w lidze i czterech w LK, a zdobyta bramka w meczu z gdańszczanami była jego pierwszą od marca bieżącego roku, gdy trafił do siatki w rywalizacji ze Śląskiem Wrocław (3:1). Może właśnie więcej takich piłkarzy potrzebuje Legia, a nie tylko wielkie gwiazdy, które przecież do tej pory – od momentu dołączenia do warszawskiego klubu – jeszcze nikogo w Polsce nie zachwyciły. Może właśnie w takich meczach jak ten ze Spartą Praga, potrzebny jest entuzjazm wnoszony przez młodych zawodników, którzy mają ogromną motywację, żeby pokazać się z jak najlepszej strony? – Liczę, że gol Urbańskiego będzie początkiem odrotu od tego, co było złe. Wydaje mi się, że mamy odpowiedni potencjał i zawodników, żeby zmienić sytuację, w której jesteśmy. Musimy w czwartek pokazać się z dobrej strony, by odzyskać zaufanie kibiców – powiedział przed rywalizacją z prażanami tymczasowy trener Wojskowych.

Kacper Janoszka

Wiedeń trzeba zobaczyć chociaż raz!

Rozmowa z **Maciejem Śliwowskim**, graczem Rapidu Wiedeń w latach 1993-1996

Trochę czasu pan w tej Austrii spędził, łącznie dziewięć sezonów, z czego trzy w samym Rapidzie. Jak pan tam w ogóle trafił w połowie lat 90.?

- Może zacznę od tego, że zdecydowałem się na wyjazd ze względów czysto sportowych, po tym jak po sezonie 1992/93 Legii zabrano tytuł mistrza Polski przy zielonym stoliku, do dziś tak naprawdę niczego nie udowadniając. Były podejrzenia o kupowanie meczów, ale nie znaleziono żadnych dowodów. Mówienie, że „cała Polska widziała” to zwykłe bzdury, a najgłośniej krzykliwi przeważnie ci, którzy faktycznie brali udział w różnych nielegalnych procederach, ale już nie chcę do tego wracać. Zaczęliśmy nowy sezon, po czterech meczach miałem na koncie już cztery gole, Legia miała komplet punktów, a potem pewnie sięgnęła po mistrzostwo. Byłem obserwowany przez wysłanników Rapidu, którzy przyjechali na mecz z Siarką Tarnobrzeg, w którym akurat zdobyłem hat trick. Co ciekawe, w tamtym meczu trzy gole zdobył też Czarek Kucharski, tyle że dla Siarki. Pamiętam, że wygramyśmy 6:3. Po spotkaniu Austriacy byli zdecydowani na mój transfer, a ja nie wiedziałem, co im odpowiedzieć... Prezes Janusz Romanowski dał mi do zrozumienia, że jeśli dostanę dobry kontrakt, to drogę mam wolną. Będąc cały czas jeszcze sfrustrowany sytuacją, w której zabrano nam tytuł, zdecydowałem się pójść do ligi austriackiej.

Jakie było to pierwsze zderzenie z tamtejszą Bundesligą? W tamtych czasach była chyba spora

różnica pomiędzy Zachodem a postkomunistyczną Polską?

- Powiem szczerze, że kibicowsko czy organizacyjnie było to bardzo zbliżone do Legii. Zarobki były dwukrotnie wyższe od tego na co mogłem liczyć w Warszawie. Ciężko było to zresztą tak przeliczyć, bo w Rapidzie dostawałem kontrakt, a w Legii podnosiliśmy przede wszystkim pieniądze z boiska. Jak ktoś pojedzie do Wiednia nawet dziś, to może się zachwycić, w tamtych czasach jak się zobaczyło takie miasto, to już nie chciało się z niego wyjeżdżać. Powiedziałbym, że to jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Jest idealne do życia zarówno dla młodych, jak i starszych ludzi. Świetna komunikacja, opieka socjalna, pod względem kulturalnym absolutny top. Miasto nie ucierpiało w czasie II Wojny Światowej, więc można podziwiać ogrom zabytków. Jeżeli ktoś Wiednia nie widział, musi koniecznie pojechać i zobaczyć chociaż raz! Choć wiadomo, że dziś Polska mocno podgoniła Europę Zachodnią, w Warszawie też można teraz kapitalnie mieszkać. Dziś mamy piękny Stadion Narodowy, a wtedy sam Prater robił na mnie ogromne wrażenie. Pamiętam jak graliśmy tam finał Pucharu Austrii w 1995 i to był ostatni raz, kiedy Rapid sięgnął po to trofeum!

Śledzi pan cały czas losy byłego klubu?

- Na pewno już nie tak jak kiedyś, ale staram się być na bieżąco. Śledzę jak idzie Peterowi Stegerowi (trener Rapidu – dop. red.), bo dobrze się znamy i widzę, że cały czas ostatnio



Rapidowi idzie w tym sezonie bardzo słabo. Ale jak będzie w Sosnowcu?

dostaje w ucho. Dobrze znałem też Zorana Barisicia, który w Rapidzie był również dyrektorem sportowym, jeszcze wcześniej był Dietmar Kuhbauer. To są ludzie, z którymi grałem w piłkę. Od tamtych czasów minęło już ponad 30 lat, więc siłą rzeczy człowiek nie przywiązuje już takiej wagi. Mogę natomiast w każdej chwili przyjechać na mecz Rapidu, bo jestem w galerii sław, mam taki VIP-owski bilet do końca życia. Otrzymał go każdy, kto doszedł z Rapidem do finału Zdobywców Pucharów w 1996 roku. Dwa razy z synem skorzystaliśmy z takiego zaproszenia.

Rapid dość sensacyjnie na półmetku fazy ligowej Ligi Konferencji zajmuje ostatnie – 36. miejsce. Wydaje się, że to Raków będzie

zdecydowanym faworytem w czwartek.

- Teoretycznie zdecydowanie tak, ale piłka dziś jest trochę fałszywa, więc na pewno trzeba uważać. Rapidowi idzie w tym sezonie bardzo słabo. Nie jest pokładany, nie widać wiary w dobry wynik, porównałbym to do obecnej sytuacji w Legii. Peter Steger był wielką nadzieją Rapidu na przyszłość lepszych czasów, bo wiadomo, że w ostatnich latach ligę zdominował Salzburg. To jest w ogóle wielka kłeska dla austriackiego futbolu, że Rapid tak cienko przedzie na wszystkich frontach, bo to klub, który historycznie jest najważniejszy w tym kraju, ma najwięcej kibiców. Zachowując proporcje, popularność Rapidu w Austrii można porównać do Legii w Polsce. Salzburg jest zbudowany tylko na pieniądzech

Red Bulla. Wracając do czwartkowego meczu, faworytem będzie Raków, ale jeśli w Rapidzie tego dnia wszystko zagra, do tego będą mieli trochę szczęścia, to sprawa jest otwarta. W piłkę na pewno grać potrafią, zawodzi jednak atmosfera spowodowana porażkami. Tak się dzieje wszędzie, Rapid nie jest tu jakimś wyjątkiem.

Jako były legionista, co pan myśli o tym zamieszaniu związanym z przejściem Marka Papszuna do Legii? Na ile się to może odbić na postawie Rakowa?

- Trener od początku tego nie dementował, jasno sugerując, że coś jest na rzeczy. Jeśli potem wprost zakomunikował to drużynie, to piłkarze pewnie nie są w najlepszej kondycji psychicznej. Marek Papszun miał już wcześniej propo-



zycje z Legii, ale z nich nie skorzystał. To jest ostatnia propozycja, jaką z Legii dostał, dlatego mu się nie dziwie, że jest zdeterminowany. Legia jest w sytuacji bardzo złej. To jest nie do pomyślenia, że czterech czy pięciu ludzi rządzi tym klubem, każdy ciągnie na swoją stronę. Obecnie trener nie ma tam nic do powiedzenia, a działają wszyscy z boku. Piłki się w taki sposób nie buduje. Największym błędem właściciela jest to, że doprowadził do takiej sytuacji. Edward Iordanescu nie był złym trenerem, podobnie jak poprzednicy, ale tryby się tam zatarły.

Papszun to poukłada?

- Oczywiście, że tak, ale pod warunkiem, że dostanie pełną dowolność. Obawiam się, że w Legii będzie miał z tym problemy. To jest bardzo mądry człowiek, zresztą znamy się, chodził na wszystkie mecze Legii, gdy jeszcze ja tam grałem, kiedyś mi o tym opowiadał. Znając jego charakter i metody pracy, będzie bezwzględny w pewnych sprawach. W Rakowie to działało, może pięknej gry nie było, ale zazwyczaj Raków to 1:0 wyciągał będąc bardzo dobrze zorganizowanym w obronie.

**Rozmawiał
Mariusz Rajek**

Jak tu się skupić na meczu?

Jeśli ktoś miał nadzieję, że przed niezwykle ważnym, bo mogącym w praktyce zapewnić uczestnikom grę w Lidze Konferencji na wiosnę spotkaniem, emocje choć na chwilę zostaną przekierowane na stronę sportową, ten mylił się okrutnie. Główny zainteresowany, czyli Marek Papszun, już w pierwszych słowach podczas konferencji prasowej poprzedzającej spotkanie

wypowiedział słowa, po których wszystkie wątpliwości i maski opadły: - Legia chce, bym był jej trenerem, ja chcę być trenerem Legii. Mam nadzieję, że szybko dojdziemy do porozumienia, żebym nie musiał znowu tego mówić. Proszę opinie publiczną o niespekulowanie w tej sprawie nie mając pełnej wiedzy – powiedział szkoleniowiec wprowadzając kibiców i dziennikarzy w konst-

nację i na dobre rozpętały burzę na temat jego transferu.

O to, jak obecna, na pewno nie zdrowa sytuacja wpływa na drużynę, dopytywany był siedzący obok Papszuna, Oskar Repka: - Jesteśmy profesjonalistami, każdy mecz chcemy wygrać. Do meczu jesteśmy dobrze przygotowani i jestem przekonany, że pokażemy najlepszy Raków, chcemy wygrać – odpowie-

dział pomocnik wspinając się na Himalaje dyplomacji. Na reakcję właściciela Rakowa, Michała Świerczewskiego nie trzeba było długo czekać. - Chcieć to połowa sukcesu. Niewystarczająca – zamieścił wymowny wpis w swoich mediach społecznościowych.

Papszun tego dnia pewnie wolałby siedzieć już w Warszawie na konferencji prasowej poprzedzającej mecz Legii ze Spartą Praga,

ale na razie musi się jeszcze skupić na Rapidzie. Jakiej postawy Austriaków się spodziewa? - Wiemy z kim gramy. To drużyna, która posiada bardzo jakościowych graczy. Ostatnio grają jednak różnie, nie mają stabilizacji i będziemy chcieli oczywiście to wykorzystać – powiedział wciąż jeszcze aktualny szkoleniowiec Rakowa.

Rapid ostatnio wygrał 2 listopada ze Sturmem Graz

Przed meczem Rakowa z Rapidem o samym meczu mówi się niewiele. Całą uwagę skupia saga o odejściu Marka Papszuna do Legii.

(2:1). Potem tracił punkty nie tylko w Europie z Universitateą Craiova (0:1), ale również w lidze, z Tirole (1:1) oraz ostatnio z Grazerem (1:2). W lidze tracą jednak tylko punkt do RB Salzburg. Ewentualna porażka Rakowa z Austriakami spadnie wyłącznie na głowę Papszuna, a piłkarze mogą tak naprawdę grać swoje. Trener ich już raczej nie rozliczy.

Mariusz Rajek

Trzeba tę młodzież „wziąć do młyna”

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, byłym reprezentantem Polski, od czterech dekad mieszkającym w Szwajcarii



Pomoże pan czytelnikom Sportu rozszyfrować Lausanne-Sport, czyli rywala Lecha?

- Nie powiem, że znam ich bardzo dobrze. Latem zaszyli tam duże zmiany. Trenerem został Peter Zeidler, wielu zawodników odeszło, przyszło wielu nowych. To wciąż jest drużyna w budowie, w trakcie procesu zgrywania się, co widać po wynikach, zwłaszcza ligowych.

Zaraz do tego wrócimy, pytanie najpierw właśnie o trenera. To Niemiec, ale dobrze w Szwajcarii znany: pracował w Sion, a potem – przez sześć lat – w Sankt Gallen.

- Owszem, niemal w pojedynkę zbudował tam bardzo dobrą drużynę. Do tego ma też doświadczenie z piłki niemieckiej – z Bochum chociażby. Robi wrażenie spokojnego trenera; nie biega po linii jak niektórzy jego koledzy po fachu. Nie krzyczy, nie macha rękami.

A jak grają jego zespoły?

- Szukają „ucieczki do przodu”.

Co pan przez to rozumie?

- Mam wrażenie, że w Lozannie całkiem świadomie poszli w kierunku odmłodzenia zespołu. W kadrze jest duża grupa dwudziestolatków. A młodość to fantazja, zwłaszcza w ataku. Nicky Beloko, Theo Bair, a zwłaszcza Gaoussou Diakité – oni nie lubią bronić nisko; celują raczej w ofensywę, wolą odbierać piłkę już na połowie przeciwnika, a nie na swojej. Ich gra ofensywna – przyznać trzeba – jest dynamiczna i dobra jakościowo. Ale ta młodość – choćby w przypadku Diakité – ma i drugą stronę.

To znaczy?

- Mam wrażenie, że on chce jak najszybciej wyładować w jakimś topowym klubie. I często chce się wyróżnić na siłę. Owszem, ma bardzo dobry drybling, umiejętności gry „jeden na jeden”, całkiem niezłe wykończenie. Ale czasami przesadza z indywidualizmem. Miast podawać będącemu w lepszej sytuacji koledze, próbuje sam kończyć akcje. Ot, taka dawka egoizmu w jego grze. I trochę mało w całym zespole odpowiedzialności. Przykład tego mieliśmy w miniony weekend.



Gaoussou Diakité – jedna z najważniejszych postaci wielobarwnej kulturowo, narodowościowo i piłkarsko drużyny Lausanne-Sport.

0:1 w Sankt Gallen?

- Tak. Przez niemal godzinę Lozanna grała z przewagą jednego zawodnika. Gola nie zdobyła, za to w końcówce zabrakło wyrachowania i mądrości. W doliczonym czasie kolejny młody zdolny, Karim Sow, młodzieżowy reprezentant Szwajcarii, zapracował na drugą żółtą kartkę, na dodatek podarował też gospodarzom rzut karny, który został wykorzystany.

Wymienił pan już parę nazwisk wyróżniających się postaci. Warto dorzucić kolejne?

- Ciekawym chłopakiem jest kolejny 20-latek, Beyatt Lekoueiry. Pochodzi z Mauritanii. Mówiąc przekornie – nawet nie wiedziałem, że tam też gra się w piłkę (śmiech). Podobać się może – wchodzący zazwyczaj z ławki – Nathan Butler-Oyedede, który przyszedł z drużyny U-21 Arsenalu. I jeszcze kolejny 20-latek, Gruzin Gabriel Sigua. Może trochę mało zdyscyplinowany, jak to u tamtych nacji bywa, ale mocno nieobliczalny.

LIGA KONFERENCJI - 4. KOLEJKA
Lech - Lausanne-Sport
czwartek, 18.45
Polsat Sport 1

Prawdziwa narodowościowa „wieża Babel” jest w szatni. No bo jeszcze bramkarz z Chorwacji, środkowy napastnik z Wybrzeża Kości Słoniowej...

- Szwajcarski zespół, a Szwajcarów w nim najmniej, prawda? Cóż, takie jest całe szwajcarskie społeczeństwo: zresztą i ja jestem przecież obcokrajowcem. Natomiast na co innego zwrócę uwagę: Lozanna to strefa francuskojęzyczna, z silnymi wpływami francuskimi w każdej dziedzinie. Również futbolu. A francuska piłka to niesamowity rezerwuuar utalentowanych piłkarzy. Po tamtej stronie granicy grają co najwyżej w trzeciej-czwartej lidze, w Szwajcarii bez problemów odnajdują się w Superlidze lub na jej zapleczu.

Natomiast Lausanne-Sport w tabeli tejże

Superligi zajmuje miejsce niezbyt eksponowane. Czem?

- W Lidze Konferencji, moim zdaniem sportowo niezbyt prestiżowej, za to będącej oknem wystawowym dla młodych piłkarzy, radzi sobie zupełnie nieźle. W rodzimej ekstraklasie są jednak mocno chimeryczni. 5:0 z Young Boys czy 5:1 z FC Basel robi duże wrażenie, ale do tego dochodzi sporo słabych spotkań.

Brak stabilizacji formy?

- Jak to u młodych bywa. Jak powiedziałem, próbują grać agresywnie i jak najszybciej odbierać piłkę. Ale w tej wysokiej grze momentami tracą na organizacji. Są źle poustawiani i można ich pokarać właśnie z kontrą. Z kolei kiedy zmusi się ich do gry w niskiej obronie, obaj środkowi obrońcy – wspomniany już Sow oraz Kevin Mouanga – mają sporo kłopotów ze zwrotnością. Obaj są wysocy, mierzą ponad 190 cm, więc – zwłaszcza na grzaskim terenie – szybcy napastnicy rywala sprawią im

problem. Wystarczy wtedy dograć jedno-drukie prostopadłe podanie, i są z tego sytuacji.

Przy tym wzroście - Mouanga to 198 cm! - chyba nietatwo im za to strzelić gola ze stałego fragmentu?

- Sam wzrost to nie wszystko. Przy rogach czy wolnych oni bronią w strefie. Ja tego – jako trener – nie lubię; zawsze mówię, że w takiej taktyce kryje się nie zawodnika rywala, a... strefę właśnie. I jak spojrzałem na parę meczów Lozanny, to miałem wrażenie, że przy dośrodkowaniach w jej pole karne obrońcy bardziej... gapią się na piłkę, zapominając o przeciwniku.

Z solidnością defensywy Lecha w tym sezonie też jednak bywa różnie...

- Na pewno trzeba będzie uważać na kontry Szwajcarów. Bardzo odważnie i ofensywnie grają boczni obrońcy: Sekou Fofana i Brandon Soppy. Zwłaszcza ten drugi – mam wrażenie – najchętniej grałby wyłącznie do przodu. I wtedy po jego stronie otwiera się przestrzeń dla skrzydłowego rywala. Więc oczywiście trzeba być w obronie czujnym. Natomiast na pewno Lech ma potencjał, by tego rywala „wziąć do młyna”. Jak przyjdzie na trybuny 30 albo 35 tysięcy „pyrków”, jak głośno zaśpiewają, to poznaniacy powinni zneutralizować te mocne strony rywala. Wystarczy ich tylko „napocząć”, „nadgryźć”, a potem powinno być łatwiej. Tym bardziej, że to jest zespół mało stabilny również emocjonalnie. Wspomniany mecz z Sankt Gallen nie był jedynym, który Lozanna kończyła w osłabieniu, po czerwonej kartce. Kiedy trzeba odrabiać straty, krew się w młodych chłopakach gotuje. Zaczynają ryzykować, próbując odrobić straty. A większe ryzyko to większa agresja, czyli właśnie niebezpieczeństwo kartek – żółtych i czerwonych. Nie wolno się za to dać wciągnąć w różnego rodzaju przepychanki i prowokacje.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Kenijczyk się odnalazł

LECH POZNAŃ

Spodziewamy się fizycznego meczu, choć oczywiście chcemy sprawić, żeby najważniejsze było to, co robisz z piłką przy nodze. Chcemy ją posiadać tak często, jak to możliwe – zapowiedział wprost trener Kolejorza Niels Frederiksen, uchylając także rąbka tajemnicy w związku z sytuacją kadrową zespołu. Nie zagrają Alex Douglas i Timothy Ouma, wokół którego... ostatnio zrobiło się spore zamieszanie. Kenijczyk został powołany do reprezentacji swojego kraju, ale ostatecznie nie zagrał ani w meczu z Gwinią Równikową, ani z Senegalem. Lokalne media spekulowały kontuzją, a sprawa została podsycona faktem, że Ouma nie było także w kadrze meczowej z Radomiakiem w miniony weekend. Poznańskie środowisko przekazało informację, jakoby 21-latek... nie wrócił z Afryki, a Lech nie wie, co się z nim dzieje, nie może się z nim skontaktować. Sprawa wyglądała kuriozalnie, ale podobne rzeczy już się w przeszłości zdarzały. Dość szybko okazało się jednak, że z dużej chmury spadł mały deszcz (albo nie było go nawet wcale). Jego nieobecność bowiem była uzgodniona z Kolejorzem. – Timothy Ouma nie zмага się z urazem. Nie przebywał na zgrupowaniu reprezentacji Kenii z przyczyn osobistych. Były to jego prywatne problemy, z którymi musiał sobie poradzić. W związku z nimi nie ma go z nami i spodziewamy się tego, że dotąd do nas już nie będzie – wyjaśniał jego wydużony urlop Frederiksen. Pomocnik, regularnie grający w tym sezonie, nie pomoże jednak w starciu z FC Lausanne-Sport, choć wrócił już do Poznania. – Mamy nadzieję, że niedługo będzie dostępny. Wrócił, trenuje z drużyną po zatwierdzeniu spraw rodzinnych. Dobrze mieć go z powrotem. Nie trenował z drużyną przez ostatnie 14-15 dni, więc nie będzie uwzględniony w składzie. Będziemy chcieli przygotować go na niedzielną mecz – powiedział trener mistrzów Polski.

(PTub)

Poświętowali i ostro trenują!

Rozmowa z **Tomaszem Arceuszem**, byłym ligowcem w barwach Legii i Motoru, od 35 lat mieszkającym w Finlandii

Trzy tygodnie temu zakończył się sezon ligi fińskiej, grającej systemem wiosna-jesień. Ekipa z Kuopio obroniła tytuł. Mocna jest?

- Nie pamiętam, by któraś z drużyn w Finlandii – poza HJK oczywiście – sięgnęła po mistrzostwo rok po roku. Na dodatek obydwie te tytuły gracie KuPS zdobyli zupełnie zasłużenie.

To kwestia trenera? Sposobu gry? A może sponsora, dzięki któremu troszkę więcej pieniędzy przyplynie do klubu?

- W pieniądzu bym przyczyn tych sukcesów nie szukał. Trener? Jarkko Wiss najprawdopodobniej nie przedłuży kontraktu z KuPS....

Dlaczego???

- Finowie – w przeciwieństwie do polskich mediów, gdzie pisze się różne rzeczy w różnych momentach, ostatnio choćby o Marku Papszunie... – są dość oszczędni w spekulacjach i plotkowaniu. Po cichu mówi się, że może pójdzie do HJK, albo wyjedzie do pracy do Szwecji. Tam ściągają najzdolniejszych trenerów z okolicznych krajów, co wiąże się m.in. z lepszymi zarobkami. Ale jest i sygnał, że w jego miejsce może przyjść do KuPS... trener ze Szwecji właśnie.

A jaki jest styl gry KuPS pod skrzydłami Wissa?

- To bardzo dobrze zorganizowany zespół, mieszanica doświadczonych graczy i bardzo młodych chłopaków. Zadziałało to świetnie w ekstraklasie fińskiej, ale i w Lidze Konferencji daje dobre efekty.

No właśnie! 3:1 ze Slovanem Bratysława, ubiegłosezonowym uczestnikiem Ligi Mistrzów, robi wrażenie!

- Może Słowacy nie byli przyzwyczajeni do sztucznej murawy? Swoją drogą warto dodać, że w pucharach KuPS gra gościnnie w Tampere. Stadion w Kuopio na razie nie spełnia wymogów UEFA. Ale zaczęto już budować nowy obiekt, pewnie za rok-dwa będzie gotowy. W Finlandii nikt nie rozpoczyna takiej inwestycji, jeśli wszystko nie jest dograne na 100 procent.

Wróćmy do spraw sportowych. Mówi pan „dobrze zorganizowany zespół”. A coś więcej o ich stylu?

- Mówiąc o dobrej organizacji, mam na myśli to, że wiedzą, kiedy mogą spresso-



Otto Ruoppi ma ledwie 19 lat, a już jest liderem mistrza Finlandii.

LIGA KONFERENCJI - 4. KOLEJKA

Jagiellonia
- Kuopio Palloseura

czwartek, 21.00
- Polsat Sport 2

wać, bez względu na to, kto jest przeciwnikiem. Wiedzą też, w którym momencie muszą się cofnąć i – tak to nazwę – mogą sobie chwilę odpocząć. A potem znów wykonać – jak to ostatnio usłyszałem w polskiej telewizji – „skoki pressingowe”.

Parę zdań o personaliach?

- Mają niezłego bramkarza z Austrii (Johannes Kreidl – dop. aut.) i naprawdę niezłych stoperów. Podejrzewam, że obaj wkrótce wyjadą za granicę. 21-letni Samuli Miettinen, młodzieżowy reprezentant Finlandii, już otwarcie powiedział, że chce spróbować sił za granicą. Może w Szwecji czy w którejś ze środkowoeuropejskich lig. Starszy o parę lat Ibrahim Cissé też pewnie będzie się chciał stąd ruszyć.

Kiedy się patrzy na kadrę KuPS i dorobek meczowy poszczególnych graczy, wrażenie może robić Otto Ruoppi. Ponad 50 spotkań, sporo goli, i ledwie 19 lat.

- Tak, duży talent. Mówimy oczywiście o warunkach ligi fińskiej, ale na pewno jest w niej wyróżniającą się postacią. W młodzieżówce Finlandii też, choć jest przecież dwa lata młodszy od „rocznika bazowego” dla tej reprezentacji. Potrafi grać na wielu pozycjach, porównywany jest już do Matiasa Siltanena.

Kogo?

- Chłopaka z rocznika 2007, który u progu roku odszedł do Djurgården i odgrywa tam ważną rolę. Niektórzy mówią, że wkrótce będzie wart 20 mln euro, a już teraz interesuje się nim Bayer Leverkusen, parę klubów włoskich i Manchester City.

Czyli w KuPS mają zdolność do wynajdywania i wyszkolenia zdolnych dzieciaków, sprzedawanych za niezłe pieniądze?

- Owszem, Kuopio słynie z tego, że zwykle mają w składzie dwóch-trzech wychowanków. Odważnie stawiają na nich i to im przynosi efekty. Dla fińskiej piłki to jedyna droga rozwoju, bo Finowie nie są w stanie kupować piłkarzy za ileś milionów i w ten sposób budować pozycję klubów.

Ale też widzę w składzie KuPS spore grono obcokrajowców.

- Ta drużyna jest mądrze zbudowana. Mają szybkich graczy na skrzydłach, mają wspomnianego Ruoppi, latem doszedł – ja tak o nim mówię – superrezerwowi Piotr Parzyszek. Silny, potrafiący się zastawić, wygrać główkę. Taka typowa dziewiątka, trochę „w starodawnym stylu”; do Haalanda w każdym razie porównywać go nie będę (śmiech). Generalnie te ostatnie ruchy transferowe były – na fińskie warunki – znakomite. Przyniosło to efekt w postaci kolejnego mistrzostwa i całkiem udanych meczów w Lidze Konferencji. Nie oszukujmy się: każdy zdobyty w tych rozgrywkach punkt to dodat-

kowe pieniądze, na skalę futbolu fińskiego niemałe. Bo budżety klubów fińskich i polskich dzieli kolosalna przepaść. A przy tym promują się też zawodnicy, jak wspomniany Siltanen. A ja podejrzewam, że Ruoppi może zrobić jeszcze większą karierę niż on. Swoją drogą chętnie bym zobaczył, jak obaj dają sobie radę w lidze polskiej.

Ależ go pan chwali. Co to za pozycja?

- Może grać na „dziesiątkę” i na „ósemce”. I na wspaniałą intuicję, potrafi się świetnie odnaleźć w polu karnym, uzupełnić „dziewiątkę”, gdy ta schodzi na bok. Doskonale czyta grę.

Ogląda pan na co dzień ligę polską. Jak na jej tle

prezentuje się KuPS? I czy może sprawić psikuda Jagiellonii?

- Wiedziałem, że dojdziemy do tego pytania (śmiech). Potencjał Jagiellonii jest wielki, Jaga gra w tej chwili chyba najlepszą piłkę w polskiej lidze. Mądrze, rozsądnie buduje sobie bardzo ładnie akcje. Porównanie umiejętności indywidualnych piłkarzy Jagiellonii i KuPS wypada zdecydowanie na korzyść białostoczian. Więc każdy inny wynik oprócz ich zwycięstwa będzie ogromnym sukcesem Finów. I bardzo dużą niespodzianką, jeśli nie sensacją.

Ale w pucharach sensacje zdarzają się częściej niż w lidze. Legia, w której



kiedyś pan grał, też tego doświadczasz.

- O rany... Oglądałem wiele meczów Legii w tym sezonie i z perspektywy Finlandii mogę powiedzieć, że – moim zdaniem – popełniono prawdopodobnie błąd w przygotowaniu fizycznym. Zawodnicy nie mają pary, nie mają dynamiki, nie mają świeżości – tego, czym się wygrywa mecze. Wszystkie akcje rozgrywają w tempie jednostajnym. No i do tego jest boiskowy chaos w grze.

Reasumując: Jaga wygra, ale to nie będzie dla niej spacerem?

- Nie będzie. Rozgrywki ligowe w Finlandii zakończyły się trzy tygodnie temu. Piłkarze KuPS mieli czas, żeby trochę poświtować, ale wciąż ostro trenują. W sobotę grali mecz w Szwecji z Hacken. I chociaż przegrali 0:2, mogą zaskoczyć Jagiellonię świeżością. A poza tym – Jaga „musi”, a Kuopio tylko „może”.

No i mentalnie będzie mieć z tytułu głowy serię 12 meczów bez porażki!

- Miejmy nadzieję, że w tym trzynastym zostaną pokonani!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Bez Jesusa

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Licznik kolejnych spotkań Jesusa Imaza w barwach Jagiellonii właśnie się zatrzymał. Na liczbie 105 – dodajmy; w tylu meczach z rzędu hiszpański gwiazdor Dumy Podlasia pojawiał się w jej barwach na boisku. Najpierw żółta, a potem czerwona (swoją drogą – to klubowe barwy Jagi...) kartka, jakie zobaczył trzy tygodnie temu w Skopje w meczu ze Skendiją Tetowo, eliminując go z gry przeciwko mistrzowi Finlandii. - Fakt, że Jesus nie zagra, może być dla nas plusem. Ale ten, kto go zastąpi, będzie chciał się pokazać – mówi polski napastnik KuPS, Piotr Parzyszek, który przeciwko Ima-



Jesus Imaz tym razem mecz kolegów obejrzy z trybun.

zowi grał jeszcze w czasie swoich występów w ekstraklasie.

Mierzył się wówczas także z Tarasem Romaneczukiem, którego przed pierwszym czwartkowym gwizdkiem czeka miła uroczystość. Kapitan Jagi u honorowany zostanie za 400 oficjalnych meczów roze-

granych w barwach białostockiego klubu.

Dodajmy jeszcze, że w starciu z Finami w zespole go spodarzy zabraknie także Andrew Pelmar da oraz Kamila Jóźwiaka – obaj nie zostali zgłoszeni do rozgrywek fazy zasadniczej Ligi Konferencji.

(DaL)

Gorący wieczór z Piastem

Miejscy rajcy w Gliwicach przez ponad dwie godziny rozmawiali – a chwilami kłócili się mocno - o przeszłości i przyszłości klubu z Okrzei.

Wspólne posiedzenie członków dwóch komisji gliwickiej Rady Miasta - Edukacji, Kultury i Sportu oraz Rozwoju Miasta i Inwestycji – miało w zamierzeniu przybliżyć tym, którzy być może na co dzień niespecjalnie pilnie śledzą ligowe tabele i doniesienia z boisk, sytuację sportową, finansową i organizacyjną Piasta. Gliwice są przecież większościowym udziałowcem GKS Piast SA, a kondycja ekonomiczna sportowej spółki – zwłaszcza w ostatnich kilkunastu miesiącach – dość znacząco zależna była od wsparcia ze strony miejskich władz. Na posiedzenie zaproszeni więc zostali m.in. prezes zarządu klubu, Łukasz Lewiński, oraz przewodniczący rady nadzorczej spółki, Marcin Szeliga. Wśród gości znaleźli się także m.in. prezydent Katarzyna Kuczyńska Budka, jej zastępcy: Łukasz Górczyński i Agnieszka Dylewska, a także także mniejszościowy udziałowiec, Zbigniew Kałuża.

Spotkanie miało mieć formułę pytań kierowanych przez radnych do przedstawicieli klubu. Momentami emocje brały jednak górę, a przyjęty scenariusz „Q&A” zamieniał się we wzajemne „uprzejmości”. Paru konkretnych, na które – jak się okazało w trakcie obrad – radni czekali najbardziej, zabrało. Z drugiej strony – po raz pierwszy ogłoszono wysokość dotacji miejskiej dla klubu w roku 2026, która do tej pory nie była znana członkom rady. Ale po kolei...

Ze spokojem w przyszłość

- W tym momencie mamy trzy punkty straty do bezpiecznego miejsca w tabeli. Z czterech ostatnich meczów – wliczając Puchar Polski – wygraliśmy jednak trzy, a jeden zremisowaliśmy. Ze spokojem patrzymy więc na to, co będzie się działo z drużyną – tak Łukasz Lewiński opisał obecną pozycję zespołu. Pytanie, czy radni i kibice mogą spać spokojnie w kontekście utrzymania ekstraklasy dla Gliwic, siłą rzeczy pozostać musiało bez odpowiedzi. Wywołało za to parę chichotów. - A czy to wstyd, że nie znam się na piłce? - komentowała je Krystyna Sowa, prowadząca obrady



18 mln dla Piasta? Piłkarze z Okrzei mają się z czego cieszyć.

autorka tegoż pytania. - Interesuję się natomiast losiem miejskiej spółki, której zawodnicy biegają po boisku z napisem „GLIWICE” na koszulkach – dodawała. - Jesteśmy zespołem, który na obecne miejsce (17. – dop. aut.) nie zasługuje i na pewno na nim nie skończymy tego sezonu – zapewnił ostatecznie prezes Lewiński.

„Niebywała niegospodarność”...

Po raz pierwszy na sali „zaiskrzyło” przy omawianiu sprawy niedawnego rozstania ze szkoleniowcem Maxem Molderem i jednym z jego asystentów. - Czy któryś z trenerów, mających trzyletni kontrakt, odchodził raptem po trzech miesiącach? - pytał przewodniczący Rady Miasta, Wojciech Pszonak. A oliwy do ognia dołało kolejne stwierdzenie. - Trzeba mu zapłacić odprawę za 18 miesięcy pracy. To niebywała niegospodarność – ocenił Zbigniew Kałuża. W ten sposób przez 15 miesięcy Piast miałby na utrzymaniu zarówno Szweda (i jednego ze zwolnionych razem z nim asystentów), jak i obecne szkoleniowca, Daniela Myśliwca (który przyszedł z dwoma własnymi współpracownikami).

Ze strony władz spółki nie padło jednak ani zaprzeczenie, ani potwierdzenie tej informacji. - Długość podpisanego kontraktu nie ma wpływu na wysokość odszkodowania dla zwolnionego trenera – oznajmił jedynie prezes Lewiński. I przypominał: - Z sześciu ostatnich trenerów, pracujących w Piaście, aż pięciu otrzymało od klubu odszkodowania za wcześniejsze rozstanie.

... kontra „radosna twórczość”

- Wielką odwagą jest wypowiadanie się o niegospodarności! Zniesławia nas pan publicznie. To radosna twórczość naszych poprzedników doprowadziła do sytuacji, w jakiej jest klub, czyli do skumulowanej straty w wysokości 30 mln – włączył się w dyskusję Marcin Szeliga, nazywając wystąpienie mniejszościowego udziałowca (i byłego członka rady nadzorczej) „zręczną manipulacją”. Jego wystąpienie spotkało się z gwałtowną reakcją kilku radnych i wnioskami, by powstrzymać się od tego typu chwytów retorycznych.

Kawka na kredyt

Bez odpowiedzi – w przełożeniu na konkretne sumy – pozostało też pytanie o rzeczywisty koszt utrzymania pierwszej drużyny oraz sztabu szkoleniowego. Łukasz Lewiński oznajmił, że informacje owe przygotowuje dla radnych indywidualnie, by nie dzielić się z nimi na otwartym (m.in. dla mediów) spotkaniu. - Mogę jedynie powiedzieć, że w tej chwili stosunek wynagrodzeń zawodników i sztabu w stosunku do przychodów klubu to ok. 75 procent – dodawał. - A były miesiące, co wynika z dokumentów, kiedy na pensje zawodników wydawano ponad 100 procent wpływów. Czyli każda kawka, na którą byliście państwo zaproszeni do klubu, była na kredyt – mówił. Po dociekaniach ze strony radnych, padła też informacja, że obecnie na wypłaty dla trenerów i piłkarzy Piast przeznacza kwotę o ok. 20 procent mniejszą (choć pojawiły się również szacunki mówiące

o 17 i 23 procentach) niż w poprzednim sezonie.

Prezes podliczy pożyczki i wpływy

Wojciech Pszonak parokrotnie próbował ustalić, ile środków wpłynęło na konto Piasta od czerwca 2024 roku, kiedy nastąpiła w spółce zmiana władz (rady nadzorczej i zarządu). - Czy prawdą jest, że dzięki pożyczce z GAPR oraz kasy miejskiej, a także dotacji i podwyższeniu kapitału, z miasta popłynęła w tym czasie do klubu kwota ok. 50 mln złotych? - pytał. W odpowiedzi usłyszał obietnicę podliczenia tych środków przez prezesa. - A czy w tym roku będzie znów konieczne wsparcie Piasta pożyczką lub w innej formie? Czy mamy znów do czynienia z zagrożeniem dla uzyskania licencji, jak to było rok wcześniej? Czy klub ma płynność finansową? - drążył temat przewodniczący rady.

- Nie przewiduję, żebym wnioskował w tym roku o wsparcie dla klubu. Spłacamy terminowo pożyczki zgodnie z umowami, pozyskujemy nowych sponsorów; jednego z nich ogłosimy już podczas najbliższego meczu – deklarował głośno Łukasz Lewiński.

Trzy razy więcej z miasta

- Mogę powiedzieć, że przewidywana kwota wsparcia dla klubu z miasta w roku przyszłym wyniesie 18 mln zł – zapowiedział w tym momencie wiceprezydent Łukasz Górczyński. - Będziemy w ten sposób zasypywać dziurę w budżecie klubu, która powstała w latach 2020-2023, gdy klub otrzymywał z miejskiej kasy tylko 6 mln

na rok – dodawał (rok później zaś, jak przypominał, było to tylko 5,4 mln).

- W tej sytuacji oskarżanie poprzednich władz klubu o złe zarządzanie jest wysoce niewłaściwe. Gdyby w tamtym okresie Piast otrzymywał nie 6, a 18 mln z miasta, nie mielibyśmy do czynienia z powstaniem zadłużenia. Całe szczęście, że w tych latach obniżonej dotacji drużyna nie spadła z ekstraklasy! - podsumowywał Wojciech Pszonak, popierany w sposobie myślenia m.in. przez Łukasza Chmielewskiego.

- A ja odwołam się do budżetu domowego. Jeżeli żyje pan na pewnym poziomie i traci pan źródło dochodu lub zarabia pan mniej, to utrzymuje pan ów poziom życia czy stara się pan zmniejszyć wydatki? - ripostowała Katarzyna Kuczyńska-Budka. Wspierała ją wiceprezydent Agnieszka Dylewska. - Na sytuację finansową wpływał też brak wpływów z transferów „wychodzących” - mówiła.

Dyrektor w sądzie

Zbigniew Kałuża przypominał w odpowiedzi, że wcześniejszy zarząd część wspomnianej 30-milionowej skumulowanej straty miał zamiar skompensować wpływami z transferów. - Liczyliśmy z tego tytułu na ok. 20 mln złotych – mówił, wymieniając nazwiska Ariela Mosóra, Michaela Ameyawa i Arkadiusza Pyrki. - Ten trzeci odszedł ostatecznie za darmo, i to do klubu 1. Bundesligi (specjalistyczne portale wyliczają go na 2 mln euro – dop. aut.). Dwaj pierwsi już po zmianie władz zostali sprzedani do Rakowa w sumie za ok. 7 mln zł. Za brak zgody na podpisanie

tej umowy transferowej zwolniony został z klubu dyrektor Bogdan Wilk. W jego miejsce zatrudniono Łukasza Piworowicza, polecanego przez Artura Płatka, będącego doradcą zarządu Rakowa – przypominał publicznie Kałuża.

Aktualnego dyrektora sportowego klubu na spotkaniu radnych zabrakło. - Prowadzi rozmowy na temat transferu – uzasadniał jego nieobecność prezes Lewiński. Nie przeszkodziło to radnym w dyskusji na jego temat. Tym bardziej, że Zbigniew Kałuża przypominał po raz kolejny epizod z wcześniejszej współpracy klubu z Łukaszem Piworowiczem. - Wygrał z Piastem proces o kwotę prowizji za przeprowadzone transfery, która – wraz z odsetkami – kosztowała nas 600 tys. złotych – zaznaczał.

- A zatem wiemy już, jaką kwotę „wysadził” od klubu. Chciałbym więc wiedzieć, czy i dziś w umowie zapisaną prowizję od transferów – pytał cytowany już Łukasz Chmielewski. Odpowiedzi nie było: prezes Lewiński zasłonił się „tajemnicą umowy”. Zapowiedział jedynie, że nie ma planów rozstania z dyrektorem przed wygaśnięciem jego kontraktu (lato 2026). Radnym udało się też ustalić, że do obowiązków osoby na tym stanowisku należy nie tylko „wyskautowanie”, ocena i rekomendacja najpierw prezesowi, a docelowo – radzie nadzorczej, zawodników transferowanych do klubu, ale i zatrudnianych trenerów. Pytania o to padły oczywiście w kontekście casusu Maxa Moldera...

Punkt zbieżny

W powodzi tematów wywołujących spory, w jednym radni – po wielu latach rozbieżności – byli zgodni: Piast powinien mieć piłkarską akademię z prawdziwego zdarzenia. - Niestety, 16 mln zł, które mogliśmy na ten cel otrzymać z Ministerstwa Sportu, już przepadły – mówił Zbigniew Kałuża. Bardzo zbliżoną kwotę – ok. 17 mln złotych – przeznaczyć na ten cel chce teraz miasto, przy czym dwa boiska treningowe, których budowa ma pochłonąć taką właśnie sumę, powstać mają w zupełnie innym miejscu niż na terenie zakupionym jakiś czas temu przez... Gliwice pod budowę – w myśl koncepcji przygotowanej na wniosek poprzedniego zarządu klubu przez naukowców z Politechniki Śląskiej – obiektów mających służyć akademii.

Dariusz Leśnikowski



Kibice GieKSy nie zapominają o legendzie.

Akademia im. Jana Furtoka

GKS KATOWICE

Wczoraj, w 1. rocznicę śmierci legendy GKS-u Katowice Jana Furtoka, zarząd klubu podjął uchwałę o nadaniu klubowej akademii imienia byłego znakomitego napastnika. – To niezwykle ważny moment dla wszystkich związanych z GKS-em. Chcieliśmy w godny sposób upamiętnić Jana Furtoka, ale także wskazać dzieciom i młodzieży tę postać jako wzór sportowca i człowieka do naśladowania – powiedział podczas konferencji prasowej prezes GieKSy, Sławomir Witek.

- Zmieniając nazwę fundacji ze „Sportowe Katowice” na „Akademia GKS Katowice im. Jana Furtoka” podkreślamy ścisły związek z klubem i poczucie identyfikacji naszych podopiecznych z GKS-em. Zyskujemy wybitnego patrona, który przez wiele lat był związany ze szkoleniem młodzieży – stwierdziła prezes akademii, Kinga Pajerska-Krasnowska.

Jan Furtok jest znaczącą postacią w historii GKS-u.

(kaj)

ZAGRAJĄ W GRUDNIU I LUTYM

■ Dwa z zaległych meczów ekstraklasy - Piasta Gliwice z Lechem Poznań oraz Jagiellonii Białostok z GKS Katowice - odbędą się, odpowiednio, 3 i 4 lutego 2026 roku - zdecydowała spółka prowadząca rozgrywki.

Spotkanie Piasta z Lechem było zaplanowane w 4. kolejce na 9 sierpnia, ale zostało przetożone ze względu na udział „Kolejorza” w rozgrywkach europejskich. Z kolei do potyczki w Białymstoku nie doszło w niedzielę ze względu na trudne warunki atmosferyczne i zaśnięte boisko. Oba mecze zaplanowano już po wznowieniu rozgrywek po zimowej przerwie, co nastąpi w piątek 30 stycznia.

Cztery pozostałe zaległe spotkania mają zostać rozegrane do końca roku - 4 grudnia Wisła Płock zmierzy się z Cracovią, gdyż obie ekipy odpadły już z Pucharu Polski i nie ma kolizji terminów, a w niedzielę 14 grudnia zaplanowano konfrontację Rakowa Częstochowa z Zagłębiem Lubin, Motoru Lublin z Jagiellonią Białostok oraz Legii Warszawa z Piastem Gliwice. Te spotkania zakończą rozgrywki ligowe w Polsce w tym roku, gdyż ostatnia, „regularna” kolejka odbędzie się w dniach 5-8 grudnia. (PAP)

Telefony rzucające w nerwach

Sukcesy piłkarzy Polonii to także wynik chemii pomiędzy trenerem Łukaszem Tomczykiem a dyrektorem sportowym Tomaszem Stefankiewiczem. Ale na początku tej współpracy wcale nie było różowo...

Łukasz Tomczyk jeszcze tylko do końca roku poprowadzi Polonię - a więc przed upływem kontraktu kończącego się w czerwcu 2026 - i wszystko wskazuje na to, że w styczniu obejmie drużynę Rakowa Częstochowa. 37-letni szkoleniowiec zostawi po sobie w Bytomiu opinię fachowca, za którym będzie się tęsknić.

- Dla tej szatni Łukasz Tomczyk będzie osobą niezastąpioną, bo zostawia w Bytomiu pewne dziedzictwo. Ktoś, kto przyjdzie w jego miejsce, nie będzie mógł tego skopiować, co nie znaczy, że nie liczymy na podobnie skuteczny dalszy ciąg, a może nawet lepszy - przekonuje dyrektor sportowy Polonii Tomasz Stefankiewicz. W skali ponad dwuletniej pracy w Bytomiu Tomczyk punktował prawie 2,0 na mecz; na poziomie I ligi to 1,76 pkt.

Analitik, tymczasowy, pierwszy

Częstochowianin Tomczyk przeszedł na Piłkarskiej 8 drogę od chłodnej rezerwy, a nawet nieufności do niemal bezwarunkowej aprobaty graniczącej z uwielbieniem. Gdy przejął zespół jesienią 2023 fani Niebiesko-czerwonych py-

tali na pierwszym meczu, kto to jest i jak wygląda; dziś nie wyobrażają sobie drużyny bez niego na ławce trenerskiej i martwią się, jak poradzą sobie ich rewelacyjni pupile w I lidze - wszak beniaminek po rundzie jesiennej zajmuje 3. miejsce, oznaczające wiosną baraż o ekstraklasę.

Tomczyk trafił do Bytomia w lipcu 2023 w roli analityka i asystenta trenera Adama Burka, który właśnie awansował z Polonią do II ligi. Był związany z GKS-em Katowice, a wcześniej także z innym I-ligowcem, Resovią (2021/22) i Victorią Częstochowa, z którą awansował do ligi okręgowej i zastawił na pozycji lidera. W Polonii początkowo odpowiadał za trening indywidualny i grę w defensywie, ale szybko - bo już pod koniec września 2023 - wobec słabej postawy beniaminka zastąpił Burka w roli pierwszego trenera.

O ówczesnym poziomie zaufania władarzy Polonii do Tomczyka świadczy choćby przydomek „tymczasowy”, którym został obdarzony na starcie samodzielnej pracy. Szybko jednak działacze zaufali młodemu szkoleniowcowi na dłużej.

Odważni, ofensywni, rewelacyjni

Przejął zespół beniaminka II ligi na spadkowym 16. miejscu, a 8 miesięcy później sezon zakończył na szóstym, co oznaczało baraż o 1. ligę. Już pierwszy mecz w lidze - wygrany 4:3 ze Stomilem Olsztyn - pokazał, że pod jego kierunkiem Polonia będzie drużyną odważną, ofensywną, szukającą przede wszystkim okazji na gole. Wtedy jeszcze nie udało się z marszu awansować - bytomianie przegrali w półfinale z KKS Kalisz 0:1 - ale już w kolejnym sezonie potwierdzili, że wraz z Tomczykiem szybko rosną i w cuglach - bo na 3 kolejki przed końcem rozgrywek - przypieczętowali awans do 1. ligi. A w niej też są rewelacją.

Pukali się w głowę

Stefankiewicz przypomina, że postawienie na Tomczyka jesienią 2023 roku wcale nie było takie oczywiste. - Zatrudnialiśmy trenera nieopierzonego i pewnie wielu kibiców i dziennikarzy pukało się w głowę, co oni w tym Bytomiu wyprawiają. Ale doświadczenia ostatnich dwóch lat pokazały mi, że nie trzeba bać się rozwią-

zań niebanalnych, z ryzykiem, nawet z duszą na ramieniu. Wtedy oczywiście wiedziałem, że to jest decyzja „all in”, czyli bez odwrotu, albo się pomyli i Polonia będzie bliska spadku, albo Polonia się podniesie. Ale już po kilku tygodniach wiedziałem, że mimo miejsca spadkowego, z trenerem Tomczykiem będziemy grać o awans do pierwszej ligi - przekonuje dyrektor Polonii.

Porozumienie bez słów

Nie od razu jednak było tak różowo, panowie docierali się stopniowo. - Ciężko nam było złapać taki flow, wspólny język. Pierwsze okienko transferowe, zimą 2023/24, mieliśmy trudne. Były kłótnie, dochodziło do spięć. Inaczej każdy z nas komunikował. Zdarzyło mi się nawet rzucić telefonem i powiedzieć do jednego ze współpracowników Tomczyka, że z nim rozmawiać już nie będę, po prostu już nerwowo nie wytrzymałem. Sądzę, że Łukasz miał tak w drugą stronę, mówił do swoich ludzi, dajcie mi już spokój z tym dyrektorem, bo nie dam rady. No ale to był krótki okres - uśmiecha się dziś „dyro” Królowej Śląska. - Potem fajnie się dotarliśmy, zdefiniowaliśmy swoje role, on jest frontmanem, trzyma grupę, a z mojej strony ma pełne wsparcie. Dziś nie potrzebujemy długich spotkań, żeby coś omówić, rozumiemy się właściwie bez słów, czujemy tak samo. Rzadko już nam się zdarza, żebyśmy widzieli sprawy inaczej. Jeżeli Tomczyk nas opuści, to ostatecznie będzie mi szkoda tej relacji, którą zbudowaliśmy, wspólnej pracy. Ale może jeszcze kiedyś będziemy współpracować w jakimś projekcie. Zresztą nikt nie wyklucza też, że trener Tomczyk kiedyś wróci do Bytomia... - dodaje Tomasz Stefankiewicz.

Tomasz Mucha



Łukasz Tomczyk przeszedł w Bytomiu drogę od niedowierzania i nieufności do niemal bezwarunkowej aprobaty graniczącej z uwielbieniem...



Fot. fifa.com
Juniorska reprezentacja Austrii to rewelacja turnieju w Katarze. Są niepokonani od roku!

Po pierwsze mistrzostwo

W czwartek poznamy nowego mistrza świata w kategorii 17-latków. W grze o złoto są dwa zespoły z Europy, mistrz kontynentu Portugalia i sensacyjna Austria.

MŚ DO LAT 17

W drodze do finału równych sobie nie mieli rewelacyjni Austriacy. W grupie drużyna prowadzona przez trenera Hermanna Stadlera (były napastnik Austrii Salzburg czy Rapidu Wiedeń) wygrała wszystkie trzy mecze. W fazie pucharowej kolejne cztery, w tym w ćwierćfinale z Japonią, która wcześniej w grupie pokonała Portugalię.

Wspomnienie sprzed lat

Zespół spod Alp jest niepokonany od... roku! Gra agresywną piłkę, a gwiazdami są piłkarze przedniej formacji, mający już 8 goli Johannes Moser, który futbolowego abecadła uczył się w Red Bull Salzburg, a teraz jest w FC Liefering, farmerskim zespole bogatego klubu, gdzie gra na poziomie zaplecza austriackiej Bundesligi. Potrafi celnie uderzyć i z lewej i z prawej nogi, co pokazał w półfinale z Włochami, zdobywając oba gole. Innym mocnym punktem jest Hasan Dershishku z Austrii Wiedeń.

Portugalczyki to mistrzowie Europy 17-latków. 1 czerwca w finale w Tiranie pokonali Francję 3:0. W drodze po upragnione złoto przegrali ze wspomnianą Japonią 1:2, a w półfinale po karnych pokonali Brazylię. Pozostałych pięć meczów wygrali, aplikując rywalom aż 22 bramki! Portugalczycy byli już młodzieżowym mistrzem świata, ale w starszej kategorii do lat 20. Było to w ich złotym okresie, kiedy w drużynie grali tacy piłkarze jak Luis Figo, Rui Costa, Abel Xavier czy nieżyjący już Jorge Costa. Wygrali w 1989 i 1991 roku. W kategorii 17-latków najlepsza ich pozycja, to 3. miejsce na MŚ

(wtedy jeszcze w kategorii 16-latków) w 1989 w Szkocji. W kadrze byli wtedy Luis Figo, Abel Xavier czy obecny selekcjoner Portugalczyków Bino. – Wspomnienie tamtego turnieju zostało ze mną przez długie lata. Nie udało się wtedy wygrać. Liczymy na to, że uda się teraz, że chłopcy spełnią swoje marzenia i napelnimy cały nasz kraj wielką dumą. Wiemy jak długą drogę przeszliśmy, o co gramy – podkreśla trener Bino w rozmowie z oficjalną stroną FIFA.

Co roku w Katarze

Mecz finałowy zostanie rozegrany na majestatycznym Khalifa International Stadium, obok mającej 300 m wysokości Aspire Tower. Podczas mundialu 2022 rozegrano tam aż 8 meczów. Wcześniej starcie o brązowy medal Brazylii z Włochami. Kolejne mistrzostwa świata 17-latków już za rok, ponownie z udziałem 48 reprezentacji i ponownie w Katarze. Tak będzie do 2029 roku na mocy umowy pomiędzy FIFA a Katarskim Związkiem Piłki Nożnej.

Michał Zichlarz

MŚ DO LAT 17, KATAR

Czwartek. Mecz o III miejsce: Brazylia – Włochy (godz. 13.30). Finał: Portugalia – Austria (godz. 17.00). Relacja z obu meczów w TVP Sport.

MISTRZOWIE ŚWIATA 17-LATKÓW

1985 – Nigeria, 1987 – ZSRS, 1989 – Arabia Saudyjska, 1991 – Ghana, 1993 – Nigeria, 1995 – Ghana, 1997 – Brazylia, 1999 – Brazylia, 2001 – Francja, 2003 – Brazylia, 2005 – Meksyk, 2007 – Nigeria, 2009 – Szwajcaria, 2011 – Meksyk, 2013 – Nigeria, 2015 – Nigeria, 2017 – Anglia, 2019 – Brazylia, 2023 – Niemcy. Oni wygrali najczęściej: 5 – Nigeria, 4 – Brazylia, 2 – Ghana, Meksyk.

W czwartym koszyku

FIFA ostatecznie zdecydowała o podziale koszyków przed losowaniem finałów mistrzostw świata, które już 5 grudnia. Drużyny z barałów w ostatnim koszyku.

LOSOWANIE MŚ

Choć wszystko było w miarę jasne, o rozstawieniu miał decydować – jak w poprzednich latach – ranking, to jeszcze kombinowano, przykładowo z Włochami.

Decyduje ranking

Będąc w kryzysie Italia, czterokrotny mistrz świata, rozważana była, jako reprezentacja nr 12 w rankingu FIFA do drugiego koszyka. Ostatecznie zdroworozsądkowo zdecydowano, że póki ktoś nie wywalczył awansu, a „Squadra Azzurra” nie grała na dwóch poprzednich mundialach w Rosji i w Katarze, to nie może być wyżej. Włosi – jak my – czekają na marcowe barały. Przypomnijmy, Polska zmierzy się 26 marca w Warszawie z Albanią, a jak wygramy, to na wyjeździe ze zwycięzcą pary Ukraina – Szwecja. Italia gra z Irlandią Północną, a jak zwycięży, to z kimś z pary Walia – Bośnia i Hercegowina.

Przed poprzednim mundialiem sytuacja była inna. Losowanie odbyło się 1 kwietnia 2022 roku, już po barałach. Znaleźliśmy się wtedy w 3 koszyku z Senegalem, Iranem, Japonią, Marokiem – potem 4 zespołem turnieju, Koreą Południową i Tunezją. Byliśmy wtedy na 26 miejscu w światowym rankingu. Teraz jesteśmy na 31, za Panamą, a przed Walią.

Gdyby uwzględnić Polskę w losowaniu (gdybyśmy już mieli zabukowane bilety na amerykański mundial), to byłibyśmy, jak w 2022 w trzecim koszyku. Ostatnia drużyna z koszyka nr 2 Australia jest na pozycji numer 26. Pierwsza reprezentacja z koszyka nr 3 Norwegia w rankingu FIFA jest



Fot. Ante Gzinić/Pressfocus.pl
Losowanie finałów MŚ to zawsze wielkie emocje! Te przed nami już 5 grudnia.

Z ALBANIĄ W WARSZAWIE

■ Reprezentacja Polski zagra z Albanią 26 marca na PGE Narodowym w Warszawie w półfinale barały o awans do mistrzostw świata – poinformował PZPN. Mecz rozpocznie się o godz. 20.45.

W przypadku zwycięstwa biało-czerwoni rozegrają 31 marca finał barały na wyjeździe. Rywalem będzie lepszy zespół z pary Ukraina – Szwecja.

dwa miejsca przed nami, na lokacie 29.

Różne pucharowe ścieżki

Też dodajmy, że w pierwszym koszyku są wszyscy współgospodarze MŚ 2026 czyli USA (14), Meksyk (15) i najniższej notowana Kanada (27). Na pierwszy koszyk załapali się jako ostatni Niemcy (9), koszt dwukrotnego medalisty ostatnich dwóch mundialu Chorwacji (10).

Dla zachowania równowagi turnieju, cztery najwyższe rozstawione drużyny czyli Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, zostaną rozlosowane w dwóch różnych ścieżkach pucharowych tak, by dwie najlepsze ekipy mogły spotkać się najwcześniej w finale.

Do jednej grupy nie może trafić więcej niż jedna drużyna z tej samej konfederacji. Wy-

jatką jest Europa, z której maksymalnie dwaj przedstawiciele mogą się spotkać w grupie. Polskę w losowaniu w przyszły piątek znajdziemy pod hasłem UEFA play-off B.

Grupa śmierci

Wymarzone zestawienie, jeżeli oczywiście awansujemy w marcu do finałów? Z koszyka pierwszego wszyscy będą chcieli Kanadę. Z drugiego najniższej notowana jest wspomniana Australia, a z trzeciego można by trafić na kogoś z Afryki, Tunezję czy RPA. Byłaby to grupa isticie egzotyczna, drużyny z czterech różnych konfederacji. Hipotetyczna grupa śmierci? Mistrz świata Argentyna, trzecia drużyna poprzednich mistrzostw Chorwacja (ewentualnie Norwegia, która w ostatnim czasie dwa razy rozniosła Wło-

chy – 3:0 u siebie i 4:1 na San Siro), a z czwartego koszyka nieobliczalna Ghana z Mohammedem Kudusem czy Thomasem Parteyem w składzie. Ciekawie byłoby też zobaczyć w akcji takie zestawienie: Brazylia, Maroko, Szkocja i ktoś z europejskich barały. Może Polska? Wyspiarzom źle nie życzymy, nam tym bardziej! Co do Szkotów to awans do finałów wywalczyli na finiszu po niesamowitym meczu na Hampden Park z Danią, a poza tym we wcześniejszych 8 startach, mimo że kilka razy naprawdę było blisko, to nigdy nie awansowali do kolejnej fazy turnieju, kończąc zawsze na trzech meczach w grupie!

Przypomnijmy, że w amerykańskich MŚ po raz pierwszy zagra aż 48 ekip. Turniej rozpocznie się w Mexico City 11 czerwca, a potrwa aż do 19 lipca. To będzie rekordowo długi turniej, w którym rozegrane zostaną aż 104 mecze! Losowanie w piątek, 5 grudnia w Kennedy Center w Waszyngtonie o godzinie 18.00 naszego czasu.

Michał Zichlarz

Podział na koszyki przed losowaniem grup mistrzostw świata

Koszyk 1: Kanada, Meksyk, USA, Hiszpania, Argentyna, Francja, Anglia, Brazylia, Portugalia, Holandia, Belgia, Niemcy

Koszyk 2: Chorwacja, Maroko, Kolumbia, Urugwaj, Szwajcaria, Japonia, Senegal, Iran, Korea Płd., Ekwador, Austria, Australia

Koszyk 3: Norwegia, Panama, Egipt, Algieria, Szkocja, Paragwaj, Tunezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Uzbekistan, Katar, Arabia Saudyjska, RPA

Koszyk 4: Jordania, Republika Zielonego Przylądka, Ghana, Curacao, Haiti, Nowa Zelandia, zwycięzcy europejskich barały (x4), zwycięzcy międzykontynentalnych barały (x2)



NOWA ZELANDIA

Wchodzą cali na biało

Nikt nie traktuje na poważnie Nowej Zelandii, ale wyspiarze przekonują: jesteśmy lepsi, niż myślicie!

Aczkolwiek trudno w te słowa uwierzyć, bo gdy patrzy się na listę meczów towarzyskich, jakie rozegrali All Whites od momentu zakwalifikowania się na mundial (w marcu), to – delikatnie mówiąc – szalu nie ma. Udało się pokonać Wybrzeże Kości Słoniowej, zremisować z Norwegią, ale poza tym było aż 6 porażek – dwie z Australią oraz z Ukrainą, Polską, Kolumbią i Ekwadorem. Jasne, to ni by tylko sparingi, ale optymizmu na pewno nie wykształtowały.

Największy pewniak

Nielatwo jest być Nową Zelandią w świecie piłki nożnej. W strefie Oceanii nie ma poważnych rywali, co widać w większości meczów, jakie rozgrywa na swoim rewirze. Najwyższe zwycięstwo? 17:0 z Samoa Amerykańskim w 2010 roku, czyli wcale nie tak dawno. W eliminacjach też zresztą All Whites strzelali aż miło, a prym wiódł w tym oczywiście piłkarz Nottingham Forest Chris Wood. Jeśli Nowozelandczycy chcą pograć w poważną piłkę, muszą lecieć na drugi koniec świata,



Może Nowozelandczycy nie mają olśniewającej jakości, ale w każdym meczu idą za sobą w ogień.

choć oczywiście wielu ich piłkarzy występuje w Europie – ale w klubach, ujmijmy to delikatnie, raczej nie pierwszoplanowych.

Nie może więc dziwić, że tak jak do strefy azjatyckiej wyemigrowała Australia, tak podobny pomysł – tyle że w kierunku południowoamerykańskim – miała

Nowa Zelandia. W 2013 roku FIFA dokonała już wstępnych formalności, lecz koniec końców wyspiarze postanowili zostać u siebie. Granie ze słabeuszami opłaciło się, bo po rozszerzeniu składu MŚ Oceania po raz pierwszy w historii otrzymała zagwarantowane jedno miejsce w fazie gru-

powej – co w praktyce oznacza awans Nowej Zelandii. Chyba nikt na świecie nie był większym pewniakiem, by dostać się na mundial niż właśnie oni. Może co najwyżej... gospodarze imprezy.

Będziemy świetni!

Na jakich piłkarzy warto zwracać uwagę w No-

wej Zelandii? Prócz Wooda rzecz jasna jest tam kilku graczy młodych bądź w kwiecie wieku, na których liczy selekcjoner Darren Bazeley. Można wskazać 23-letniego pomocnika Swansea Marko Stamenica, 20-letniego stopera Sheffield United Tylera Bindona czy 25-letniego lewego obrońcę Liberato Cacacę z Wrexham. Bramki reprezentacji może strzec Alex Paulsen – na co dzień występujący w Lechii Gdańsk. – Jesteśmy małą nacją, a nasi piłkarze nie są zbyt znani. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak dobrzy są niektórzy z nich. Marko Stamenic będzie bardzo, bardzo dobrym piłkarzem. Zawsze, gdy się spotykamy, patrzymy w kierunku mistrzostw świata. Budujemy nasz styl, naszą kulturę. Ekscytuje mnie obserwowanie, jak ci piłkarze się rozwijają. Mamy grupę zawodników w przedziale 21-25 lat, która ma po około 20 występów. Mogą grać ze sobą jeszcze przez dekadę i dobić do 100 gier. Teraz jesteśmy dobrą drużyną, ale za kilka lat – myślę, że będziemy świetną – powiedział selekcjoner Bazeley.

Piotr Tubacki

NEW ZEALAND FOOTBALL

Data założenia 22 kwietnia 1891

Przyjęcie do

FIFA (OFC) 1948 (1966)

Adres Football House, North Harbour Stadium, Stadium Drive, Albany, Auckland, Nowa Zelandia

Barwy biało-czarne

Udział w finałach MŚ 2

razy, 1982, 2010

Największe sukcesy: faza grupowa

Pozycja w rankingu FIFA 86

ODWIECZNY HEGEMON

■ Jeśli ktoś twierdzi, że Bayern Monachium czy PSG są absolutnymi dominatorami swoich krajowych rozgrywek, to chyba nie widział Nowej Zelandii grającej w strefie Oceanii. Stabiutka w skali świata drużyna jest niepodważalnym hegemonem na wodach Oceanu Spokojnego. Eliminacje przeszła jak huragan. Najpierw w grupie ograła Tahiti, Vanuatu i Samoa, w 3 meczach zdobywając... 19 bramek, a tracąc tylko jedną. W kolejnej rundzie rozbiła w półfinale Fidżi 7:0, by w finałowym spotkaniu pokonać 3:0 Nową Kaledonię i bezpośrednio awansować na mundial. To pierwszy raz w historii, kiedy przedstawiciel strefy Oceanii miał zagwarantowane miejsce na mistrzostwach świata! Co też ciekawe, to że z racji specyfiki geograficznej regionu, eliminacje odbywają się w takiej formie, że w danym okienku reprezentacyjnym wszystkie drużyny zbierają się w jednym miejscu i tam grają swoje spotkania. Zazwyczaj gospodarzem była największa i terytorialnie, i piłkarsko Nowa Zelandia, ale pierwsza seria zmagania we wspomnianej fazie grupowej odbyła się na małym Freshwater Stadium na Vanuatu.

MUNDIAL NUMER TRZY

■ Nowozelandczykom trudno było zaistnieć w globalnym futbolu. Raz, że piłka nożna nie jest tam sportem numer jeden; dwa, strefa Oceanii jest stabiutką i trudno jej się przebić; trzy, przez wiele lat All Whites musieli ustępować miejsca Australii. Sytuacja zmieniła się, gdy w 2006 roku Kanguary, znudzone własną wielkością regionalną (w 2001 roku wygrały z Samoa Amerykańskim 31:0), przeniósł się do federacji azjatyckiej. Jak na zawołanie wykorzystano to Nowa Zelandia, awansując na swój drugi mundial – do występu w 1982 (trzy porażki) dokładając 2010. Na afrykańskim czempionacie w RPA, w grupie z Paragwajem, Stowacją i Włochami, Nowozelandczycy zremisowali wszystkie mecze, co dało im 3. miejsce – ponad zawodzącą Italię! Czy teraz nadszedł czas na... trzy zwycięstwa? (PTub)

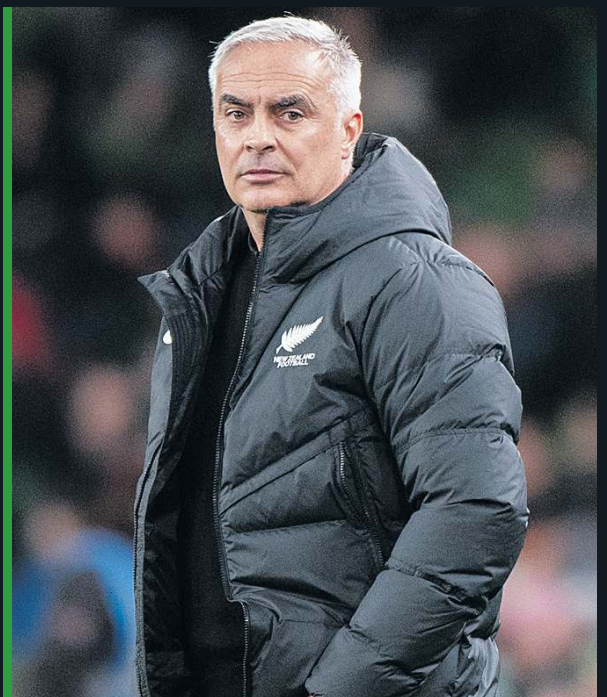
DARREN BAZELEY

SELEKCJONER

Urodził się w Anglii, był piłkarzem, ale lwią część kariery spędził na drugim szczeblu rozgrywkowym – Premier League nigdy nie smakując. W Watfordzie przez całe lata 90. zagrał prawie 300 spotkań! W wieku 33 lat postanowił przenieść się do Nowej Zelandii, kończąc tam karierę i przechodząc do roli trenera. Poza wyspę wyniósł się tylko w latach 2017-20, wcielając się w rolę asystenta w amerykańskim Colorado Rapids. Był selekcjonerem All Whites w kategoriach U-20 i U-23, a od prawie 3,5 roku odpowiada za pierwszą reprezentację. Jest tam traktowany jak swój, tym bardziej że od 2015 roku posiada nowozelandzkie obywatelstwo. – Kiedy już raz zamieszkał na Nowej Zelandii, potem trudno jest zamieszkać gdzie indziej. Osiedliliśmy się tu z całą rodziną. To piękny kraj,

a 10 minut od mojego domu mam osiem wspaniałych plaż. Pogoda jest świetna, ludzie są świetni. Wyemigrowanie tutaj było kapitalną decyzją. Moja żona przez 20 lat ani razu nie wróciła do Anglii! – mówił w rozmowie z FIFA trener Darren Bazeley. I gdy tak czytamy tę jego szczerą ekscytację... sami zastanawiamy się, czy aby nie rzucić tego wszystkiego, by przenieść się do Nowej Zelandii?

(PTub)



Trener All Whites ma w sobie coś... z Jose Mourinho.

CHRIS WOOD

GWIAZDA

■ Kiedy niedawno Polacy mierzyli się z Nowozelandczykami, nie brakowało głosów ludzi, którzy mówili „znam u nich tylko Wooda”. I nie może to dziwić. 33-letni napastnik jest bowiem piłkarskim człowiekiem-instytucją, najbardziej rozpoznawalną postacią tej dyscypliny w kraju, w którym futbolowi daleko do numeru jeden. Tam rządzi rugby, w drugiej kolejności jest krykiet. Mimo że Chris Wood w zeszłym sezonie potężnej angielskiej Premier League strzelił 20 goli, ustępując w tej kwestii tylko Haalandowi, Isakowi i Salahowi, wprowadził Nottingham Forest do pucharów, a rok wcześniej wpakował tam 14 bramek – w ojczyźnie nie wyskakiwał z łódki, nie znajdował się na każdej okładce. A mowa o drugim najlepiej zarabiającym sportowcu z Nowej Zelandii. Więcej inkasuje tylko Steven Adams w NBA.

W kolejnym meczu dla kadry

(jeszcze nie wiadomo z kim) Wood pobije rekord i swoim 89. występem wysunie się na czoło w klasyfikacji spotkań dla All Whites. Już dawno został najsukuteczniejszym zawodnikiem, ale i tak w jego ojczyźnie wciąż pojawiają się wątpliwości, czy to... najlepszy piłkarz w historii Nowej Zelandii. Na wyspie wciąż żywa jest legenda Wyntona Rufery, który w Werderze Brema zdobył mistrzostwo Niemiec, dwa krajowe puchary i Puchar Zdobywców Pucharów. Wprowadził też kraj na pierwszy mundial, w 1982, a to samo zrobił teraz Wood. Jego rodacy są świadomi, że strefa Oceanii jest tak słaba, że udałoby się to i bez niego. Kapitan jednak nie marudzi i choć od 15. roku życia gra i żyje w Anglii, regularnie lata przez pół świata, by rywalizować z Fidżi czy Wyspami Salomona. Kiedyś poleciał nawet... mimo kontuzji, by chociaż z ławki wspierać kolegów i dawać przykład młodzieży.

(PTub)

Gol bez znaczenia

Piotr Zieliński zabłysnął w Madrycie i trafił do siatki, ale Inter przegrał z Atletico.

LIGA MISTRZÓW

Polscy kibice w środowy wieczór mogli obserwować poczynania Piotra Zielińskiego. Jego Inter mierzył się na wyjeździe z Atletico Madryt. Z góry można było założyć, że spotkanie nie będzie proste dla przyjezdnych z Lombardii i rzeczywiście tak było. Los Colchoneros błyskawicznie wyszli na prowadzenie. Już w 9 minucie gola zdobył Julian Alvarez. Podopieczni Cristiana Chivu nie chcieli tak pozostawić sprawy, ale do końca pierwszej połowy – choć byli stroną dominującą – nie potrafili doprowadzić do wyrównania. Sprawy w swoje ręce musiał wziąć Zieliński. Po zmianie stron Polak przyspieszył akcję Interu, ruszył w pole karne, po czym oddał świetne uderzenie, zdobywając gola na 1:1. Gol okazał się jednak zupełnie bezwartościowy, bo w doliczonym czasie do siatki trafił Jose Maria Gimenez i zapewnił Atletico wygraną.

Starcie niepokonanych

Piłkarski świat w środowy wieczór żył rywalizacją Arsenalu z Bayernem Monachium. Londyńczycy podejmowali ekipę z Bawarii z nadzieją na to, że nadal będą mogli chwalić się nienagannym bilansem bramkowym. Do środry nie stracili ani jednego gola w Lidze Mistrzów, wygrywając wszystkie mecze. Kanonierzy zrobili pierwszy krok do kolejnego sukcesu, gdy w 22 minucie Jurrien Timber zdobył gola. Bayern także chciał podtrzymać świetną serię (w tym sezonie LM, tak jak Arsenal, nie stracił punktów) i to właśnie monachijczycy jako pierwsi w trwających rozgrywkach pokonali bramkarza Davida Raya. Dokonał tego 17-letni Lennart Karl. Celem Arsenalu było jednak uszczęśliwienie londyńskich kibiców, więc po zmianie stron za-

dał dwa bolesne ciosy – po golach Noniego Madueke i Gabriela Martinelliego Kanonierzy zwyciężyli 3:1 i są jedynym zespołem, który do tej pory wygrał wszystkie starcia.

Dwa hat tricki

Huśtawkę emocji przeżyli kibice Realu Madryt. Królewscy od 8 minuty przegrywali z Olympiakosem 0:1. Niepokój związany z tym, że zespół Xabiego Alonso w ostatnich tygodniach nie prezentuje się najlepiej, sprawiał, że fani mogli obawiać się, czy Real w ogóle będzie w stanie wygrać w Pireusie. Obawy okazały się niepotrzebne, ponieważ Kylian Mbappe błyskawicznie pokazał, że jest jednym z najlepszych napastników na świecie. Do końca pierwszej połowy ustrzelił hat trick, a po zmianie stron zdobył czwartego gola. Mimo tego Olympiakos walczył do końca i spotkanie zakończyło się wynikiem 4:3 dla przyjezdnych ze stolicy Hiszpanii.

Francuski snajper nie był jedynym piłkarzem, który po środowych spotkaniach zabrawał pamiątkową futbolówkę do domu. W fantastycznym spotkaniu PSG z Tottenhamem, w którym obie strony walczyły bez gardy, trzy gole zdobył Vitinha. Ostatecznie paryżanie wygrali 5:3.

Niespodzianka w Anglii

Zawiódł Liverpool, który był faworytem starcia z PSV. Po tym, jak 4 listopada The Reds wygrali z Realem Madryt 1:0, tym razem polegli przed własną publicznością. Zawodnicy z Eindhoven najpierw wyszli na prowadzenie po голу Ivana Perisicia z rzutu karnego, a gdy Dominik Szoboszlai wyrównał, trzykrotnie po zmianie stron pokonali golkipera Gorgiego Mamardashwilię.

W meczu Eintracht Frankfurt – Atalanta w 69 minucie z ławki na plac gry wszedł

Nicola Zalewski. Wówczas ekipa z Bergamo wygrywała 3:0 i takim też wynikiem zakończyło się spotkanie.

Kacper Janoszka

Kopenhaga – Kajrat Almaty 3:2 (1:0)

1:0 – Dadason (26), 2:0 – Larsson (59, karny), 3:0 – Robert (73), 3:1 – Satpaev (31), 3:2 – Baybek (90)

Pafos – Monaco 2:2 (1:2)

0:1 – Minamino (5), 1:1 – D. Luiz (18), 1:2 – Balogun (26), 2:2 – Salisu (88, samobójcza)

Arsenal – Bayern Monachium 3:1 (1:1)

1:0 – Timber (22), 1:1 – Karl (32), 2:1 – Madueke (69), 3:1 – Martinelli (77)

Atletico Madryt – Inter Mediolan 2:1 (1:0)

1:0 – J. Alvarez (9), 1:1 – Zieliński (54), 2:1 – Gimenez (90+3)

Eintracht Frankfurt – Atalanta 0:3 (0:0)

0:1 – Lookman (60), 0:2 – Ederson (62), 0:3 – De Ketelaere (65)

Liverpool – PSV 1:4 (1:1)

0:1 – Persić (6, karny), 1:1 – Szoboszlai (16), 1:2 – Til (56), 1:3 – Driouech (73), 1:4 – Driouech (90+1)

Olympiakos – Real Madryt 3:4 (1:3)

1:0 – Chiquinho (8), 1:1 – Mbappe (22), 1:2 – Mbappe (24), 1:3 – Mbappe (29), 2:3 – Taremi (52), 2:4 – Mbappe (60), 3:4 – El Kaabi (81)

PSG – Tottenham 5:3 (1:1)

0:1 – Richarlison (35), 1:1 – Vitinha (45), 1:2 – Kolo Muani (50), 2:2 – Vitinha (53), 3:2 – F. Ruiz (59), 4:2 – Pacho (65), 4:3 – Kolo Muani (72), 5:3 – Vitinha (77, karny)

Sporting – Club Brugge 3:0 (2:0)

1:0 – Quenda (24), 2:0 – L. Suarez (31), 3:0 – Trincao (70)

1. Arsenal	5	15	14:1
2. PSG	5	12	19:8
3. Bayern	5	12	15:6
4. Inter	5	12	12:3
5. Real M.	5	12	12:5
6. BVB	5	10	17:11
7. Chelsea	5	10	12:6
8. Sporting	5	10	11:5
9. Man City	5	10	10:5
10. Atalanta	5	10	6:5
11. Newcastle	5	9	11:4
12. Atletico	5	9	12:10
13. Liverpool	5	9	10:8
14. Galatasaray	5	9	8:7
15. PSV	5	8	13:8
16. Tottenham	5	8	10:7
17. Bayer	5	8	8:10
18. Barcelona	5	7	12:10
19. Karabach	5	7	8:9
20. Napoli	5	7	6:9
21. Marsylia	5	6	8:6
22. Juventus	5	6	10:10
23. Monaco	5	6	6:8
24. Pafos	5	6	4:7
25. Royale Union	5	6	5:12
26. Brugge	5	4	8:13
27. Athletic	5	4	4:9
28. Eintracht	5	4	7:14
29. Kopenhaga	5	4	7:14
30. Benfica	5	3	4:8
31. Slavia	5	3	2:8
32. Bodo/Glimt	5	2	7:11
33. Olympiakos	5	2	5:13
34. Villarreal	5	1	2:10
35. Kajrat Almaty	5	1	4:14
36. Ajax	5	0	1:16

1-8 – awans, 9-24 – play off



Jan Bednarek (z prawej) jest w pełni sił.

Z Bednarkiem w składzie?

Polski defensor po kontuzji kolana wrócił do treningów z zespołem.

LIGA EUROPY

Bezpośrednio przed reprezentacyjną przerwą Jan Bednarek doznał kontuzji kolana. Obrońca FC Porto w ligowym starciu z Famalicao zszedł z boiska już w 19 minucie. Z powodu urazu nie mógł udać się na zgrupowanie kadry Jana Urbana. Nie wziął też udziału w spotkaniu Pucharu Portugalii w minioną sobotę, w którym Smoki pokonały Sintrense 3:0. Dzisiaj natomiast Porto zagra u siebie przeciwko OGC Nice w Lidze Europy. Wczoraj, podczas oficjalnego treningu zespołu przed spotkaniem z Francuzami, polski defensor ćwiczył już na pełnych obrotach razem z resztą podopiecznych Francesco Fariolię. Możliwe więc, że wróci do pierwszego składu i będzie tworzył duet obronny razem z Jakubem Kiwiorrem. Dotychczas Bednarek zagrał we wszystkich spotkaniach w europejskim pucharze, a także w lidze – jest bardzo ważnym elementem drużyny włoskiego szkoleniowca.

(kaj)

5. kolejka Ligi Europy

Czwartek: Roma – Midtjylland, Aston Villa – Young Boys, Porto – Nice, Viktoria Pilzno – Freiburg, Fenerbahce – Ferencvaros, Feyenoord – Celtic, Lille – Dinamo Zagrzeb, Ludogorec – Celta, PAOK Saloniki – Brann (wszystkie 18.45), Betis – Utrecht, Bologna – RB Salzburg, Crvena zvez-

daa – FCSB, Genk – Basel, Go Ahead Eagles – Stuttgart, Maccabi Tel Aviv – Olympique Lyon, Nottingham Forest – Malmo, Panathinaikos – Sturm Graz, Rangers – Braga (wszystkie 21.00)

1. Midtjylland	4	12	11:3
2. Freiburg	4	10	8:3
3. Ferencvaros	4	10	8:4
4. Celta	4	9	9:4
5. Braga	4	9	8:4
6. Aston Villa	4	9	6:2
7. Lyon	4	9	5:2
8. Viktoria	4	8	6:2
9. Bettis	4	8	6:2
10. PAOK	4	7	9:6
11. Brann	4	7	5:2
12. Dinamo	4	7	7:6
13. Genk	4	7	5:4
14. Porto	4	7	4:4
15. Fenerbahce	4	7	4:4
16. Panathinaikos	4	6	7:6
17. Basel	4	6	6:5
18. Roma	4	6	5:4
19. Lille	4	6	6:6
20. Stuttgart	4	6	4:4
21. Eagles	4	6	4:5
22. Young Boys	4	6	6:10
23. Nottingham	4	5	6:5
24. Bologna	4	5	3:3
25. Sturm	4	4	3:5
26. Crvena zvezda	4	4	3:5
27. Celtic	4	4	4:7
28. Salzburg	4	3	4:6
29. Feyenoord	4	3	3:6
30. Ludogorec	4	3	5:9
31. FCSB	4	3	3:7
32. Utrecht	4	1	1:5
33. Malmo	4	1	2:7
34. Maccabi	4	1	1:8
35. Nice	4	0	4:9
36. Rangers	4	0	1:8

1-8 – awans, 9-24 – play off

4. kolejka Ligi Konferencji

Czwartek: AZ Alkmaar – Shelbourne, Hamrun Spartans – Lincoln Red Imps, Lech Poznań – Lausanne, Omonia Nikozja – Dynamo Kijów, Raków

Częstochowa – Rapid Wiedeń, Sigma Otmuniec – Celje, Slovan Bratislava – Rayo Vallecano, Universitatea Craiova – Mainz, Zrinjski – Hacken (wszystkie 18.45), Aberdeen – Noah, Breidablik – Samsunspor, Drita – Shkendija, Fiorentina – AEK Ateny, Jagiellonia Białystok – KuPS, Legia Warszawa – Sparta Praga, Rijeka – AEK Larnaka, Shamrock Rovers – Szachtar Donieck, Strasbourg – Crystal Palace (wszystkie 21.00).

1. Samsunspor	3	9	7:0
2. Celje	3	9	7:2
3. Mainz	3	9	4:1
4. Larnaka	3	7	5:0
5. Lausanne	3	7	5:1
6. Rayo	3	7	7:4
7. Strasbourg	3	7	5:3
8. Fiorentina	3	6	6:2
9. Crystal Palace	3	6	5:2
10. Szachtar	3	6	6:4
11. KuPS	3	5	4:2
12. Raków	3	5	3:1
13. Drita	3	5	3:2
14. Jagiellonia	3	5	3:2
15. Ateny	3	4	8:4
16. Sparta	3	4	4:2
17. Noah	3	4	3:3
18. Rijeka	3	4	2:2
19. Sigma	3	4	3:4
20. Universitatea	3	4	2:3
21. Shkendija	3	4	2:3
22. Red Imps	3	4	3:7
23. Lech	3	3	7:6
24. Dynamo	3	3	6:5
25. Legia	3	3	3:4
26. Zrinjski	3	3	5:7
27. Alkmaar	3	3	2:7
28. Hacken	3	2	3:4
29. Omonia	3	2	2:3
30. Shelbourne	3	1	0:2
31. Shamrock	3	1	2:7
32. Breidablik	3	1	0:5
33. Aberdeen	3	1	2:9
34. Slovan	3	0	2:6
35. Hamrun	3	0	0:5
36. Rapid	3	0	1:8

1-8 – awans, 9-24 – play off



Piotr Zieliński (z prawej) zdobył ósmego gola w karierze w rozgrywkach Ligi Mistrzów.

To już czerwona latarnia...

Zatrudnienie nowego szkoleniowca w Częstochowie jest potrzebą chwili!

PLUSLIGA

Siatkarze z Częstochowy wygrywali z Cuprum Stilonem Gorzów 2:0 i nic nie wskazywało, że dojdzie do zmiany ról. Goście jednak potrafili się skoncentrować i odrobili straty. Dzięki temu wygrali po raz pierwszy w tym sezonie. A częstochowski zespół został czerwona latarnią tabeli. I musi poszukać nowego szkoleniowca.

Po odwołaniu poprzedniego trenera w częstochowskim zespole poprawiła się atmosfera, a siatkarze pojawili się wczoraj na parkiecie mocno skoncentrowani. Lucioano De Cecco, argentyński rozgrywający, tym razem precyzyjnie rozgrywał. A trzeba przyznać, że przyjęcie gospodarzy poważnie „kulało” (33 – 52% skuteczności). To jednak nie przełożyło się na siłę ataku. De Cecco na początku miał tylko dwie opcje w ataku na skrzydłach: młokosa Jakuba Kiedosa oraz bardziej doświadczonego, reprezentanta Czech Patrika Indrę.



Siatkarze z Częstochowy ponieśli kolejną porażkę i są na ostatnim miejscu w tabeli.

A potem Argentyńczyk uruchomił jeszcze środkowych.

W 1. odsłonie niemal na samym początku gospodarze wypracowali sobie kilkukrotną przewagę i pewnie ją utrzymali do końca. W kolejnym secie było nieco więcej wyrównanej gry, ale od połowy znów siatkarze z Częstochowy zyskali przewagę i wygrali do 21. Przede wszystkim zdecydowanie poprawili przyjęcie. Sporo

emocji było trzeciej partii, goście bowiem nie mieli już nic do stracenia i szukali szans w polu serwisowym oraz kontrze. Ten ostatni element sprawił, że uzyskali przewagę i pewnie zmierzali do wygranej. Końcowe fragmenty były emocjonujące, bo gospodarze odrobili trzy punkty i byli blisko gry na przewagę. Ostatecznie minimalnie byli lepsi goście. W czwartej odsłonie cały

czas cały czas prowadzili kilkoma punktami. Gospodarze potrafili się zbliżyć na dwa „oczka”, ale w końcowych fragmentach wyraźnie się pogubili. I doszło do tie-breaka. A w nim było wiele zwrotów akcji. Przed zmianą boiska gospodarze wyszli na prowadzenie 8:7, a później nawet 13:11. Goście jednak zdołali z nawiązką odrobić tę stratę i odnieśli zwycięstwo.

■ **Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - Cuprum Stilon Gorzów 3:2 (25:21, 25:21, 23:25, 18:25, 13:15)**

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (3), Kiedos (13), Popieła (10), Indra (27), Ebadi-pour (11), J. Nowak (11), Makoś (libero) oraz Adamczyk (4). Trener Robert CECCO.

GORZÓW: Veloso, M. Henno (2), Niemiec (7), Chizoba (17), Kwasowski (18), Kania (8), Dembiec (libero) oraz Gąsior, Więclawski, Maciejewicz (2). Trener Hubert HENNO

Sędziowali: Maciej Kolendowski i Paweł Burkwicz (obaj Kraków). Widzów

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:12, 20:16, 25:21.
II: 9:10, 15:13, 20:17, 25:21.
III: 8:10, 11:15, 17:20, 23:25.
IV: 6:10, 11:15, 16:20, 18:25.
V: 3:5, 10:8, 13:15

Bohater – Mateusz MACIEJEWICZ.

■ **PGE Projekt Warszawa - Indykpol AZS Olsztyn 3:2 (30:28, 25:19, 23:25, 22:25, 15:9)**

WARSZAWA: Firlej (3), Koppers (10), Kochanowski (22), Weber (26), Tillie (10), Kłos (8), Wojtaszek (libero) oraz Bednorz (5), Olenderek (libero), Gomułka, Firszt, Kozłowski. Trener Tomi TIILIKAINEN.

OLSZTYN: Tillie (3), Karlitzek (23), Majchrzak (4), Hadrava (24), Borkowski (13), Lipiński (7), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Hawryluk (libero), Ko-

zub, Cieślak (2), Szwarc. Trener Daniel PLIŃSKI.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). Widzów 2150.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:14, 20:17, 25:24, 30:28.
II: 10:8, 15:12, 20:15, 25:19.
III: 10:6, 15:14, 17:20, 23:25.
IV: 10:9, 14:15, 16:20, 22:25.
V: 4:5, 10:8, 15:9.

Bohater – Jakub KOCHANOWSKI.

(sow)

1. Zawiercie	10	23	8/2	26:11
2. Olsztyn	9	20	6/3	24:13
3. Belchatów	7	18	6/1	20:8
4. Warszawa	8	16	6/2	18:10
5. Lublin	8	16	5/3	20:13
6. Rzeszów	7	14	5/2	17:11
7. Gdańsk	7	10	4/3	15:15
8. Jastrzębie	8	10	4/4	14:17
9. Kędzierzyn	7	10	3/4	16:16
10. Łwów	7	7	2/5	12:17
11. Chełm	7	5	2/5	7:18
12. Gorzów	8	5	1/7	9:23
13. Suwałki	7	4	1/6	8:20
14. Częstochowa	8	4	1/7	9:23

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 28.11.: Chełm

– Łwów; 29.11.: Rzeszów – Belchatów, Suwałki – Lublin; 30.11.: Gorzów Wlkp. – Warszawa, Gdańsk – Zawiercie, Olsztyn – Kędzierzyn-Koźle.

Krok od awansu

W pierwszym meczu 1/16 finału Pucharu CEV BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała pokonał w Zagrzebiu OK Dinamo 3:0 (25:6, 25:8, 25:21).

BKS: Szewczyk (4), Bozoki-Szedmak (14), Orzyłowska (10), Laak (7), Nowakowska (11), Gryka (3), Adamek (libero) oraz Podlaska (6), Abramajtys (1). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Rewanż rozegrany zostanie 4 grudnia w Bielsku-Białej. Zwycięzca tej pary w 1/8 finału zmierzy się z lepszym z rywalizacji OTP Banka Branik Maribor – AP PAOK Saloniki.

MEDAL ZA MEDALEM

BOKS

■ Środa w Budapeszcie była bardzo udanym dniem dla polskiej reprezentacji, biorącej udział w młodzieżowych mistrzostwach Europy do lat 23. Do południa w ćwierćfinale Julia Szeremeta (57 kg) pokonała jednogłośnie 5:0 (dwukrotnie 30:27 i trzykrotnie 29:28) Brytyjkę Vivien Parsons i zapewniła sobie co najmniej brązowy medal. Ale ambicje naszej wicemistrzyni olimpijskiej i świata są na pewno większe. Do półfinałów awansowały też Nikola Prymaczenko (54 kg), która zdecydowanie pokonała Węgierkę Laure Horvath oraz Barbara Marcinkowska (70 kg) po zwycięstwie 5:0 z Włoszką Chiara Saraiello. Z męskiej ekipy do strefy medalowej wszedł Mate-

usz Urban (75 kg). W pierwszej walce stoczył zacięty bój z Ukraińcem Dżamalem Kulijewem, którego pokonał 3:2. Wczoraj w ćwierćfinale zwyciężył 4:1 Rumuna Mariana Buleu.

W popołudniowej serii cztery Polki walczyły o finał. Natalia Kuczevska (51 kg) zmierzyła się z Turczynką Sogukusu Gamze i wygrała 3:2, zaś Emilia Koterska (80 kg) jednogłośnie pokonała Greczynkę Vasiliki Stavridou. Ich finałowe pojedynki zaplanowane są na sobotę. Porażki, z Węgierkami, poniosły dwie pozostałe polskie półfinalistki - Marta Prill (48 kg) z Lillą Szeleczi 0:5 oraz Julia Oleś (+81 kg) z Zsafią Szirą 0:5 - i wrócić z brązowymi medalami. Ćwierćfinałową walkę przegrał Mateusz Szczoczarz (50 kg), z Ukraińcem Maksymem Rudykiem 0:5. **(a)**

Chwilowa niemoc

LIGA MISTRZYŃ

DevelopRes był faworytem, bo mistrz Bułgarii to drużyna bardzo młoda i niedoświadczona. Większość zawodniczek to nastolatki, jak mające 19 lat podstawowe atakująca Iwa Dudowa oraz rozgrywająca Margarita Gunczewa. Najstarszymi są 28-letnia libero Żana Todorowa i 27-letnia niemiecka przyjmująca Vanessa Agbortabi. Wydawało się, że niewiele będą miały argumentów, by przeciwstawić się ogranej mistrzyni Polski.

Pierwszy set potwierdził przypuszczenia. Rzeszowianki udzieliły lekcji siatkówki rywalkom. Były lepsze w każdym elemencie. Przy wyniku 5:5 Maritt

Jasper poszła na zagrywkę i wywalczyła pięć punktów z rzędu. Od tego momentu kontrolowały wydarzenia na parkiecie. Dobrze zaczęły też drugą partię, ale gdy na tablicy wyników było 14:10, zaczęły się dziwne rzeczy. Miejscowe zaczęły popełniać katastrofalne błędy. Potykały się o siebie, myliły się w ataku, ale przede wszystkim fatalnie przyjmowały zagrywkę. „Brylowała” w tym zwłaszcza Julita Piasecka. Trener DevelopResu, Cesar Gonzalez Hernandez z niedowierzaniem patrzył, co wyczyniają jego podopieczne. W wyjściu z dołka nie pomagały również rezerwowe, które też nie potrafiły skutecznie zakończyć akcji. Maritza wywalczyła osiem

Udany start rzeszowianek. Pokonały Maritzę Płowdiw, ale nie obyło się bez kłopotów.

kolejnych punktów. Niemoc Developresu przerwała dopiero Laura Heyrman, atakiem z krótkiej. Seta nie udało się jednak uratować i po dwóch partiach nieoczekiwanie był remis.

Przegrana zmobilizowała rzeszowianki. Drugi raz już nie straciły koncentracji. Mimo twardego oporu mistrzyni Bułgarii potwierdziły swoje wyższe umiejętności. Poziom trzymały Taylor Bannister i Heyrman, która prawie się nie myliła w ataku. Dobrą zmianą dała też Laura Jansen. Po drugiej stronie siatki natomiast czym dłużej trwał mecz, tym słabiej spisywała się Dudowa. W końcówce widać było, że brakuje jej już siły, by walczyć z rzeszowskim blokiem. **(mic)**

■ **DevelopRes Rzeszów - Maritza Płowdiw 3:1 (25:19, 25:27, 25:18, 25:16)**

DEVELOPRES: Wenerska (1), Piasecka (5), Dorsman (6), Bannister (21), Jasper (12), Heyrman (13), Szczygłowska (libero) oraz Jansen (12), Chmielewska, Sieradzka (1). Trener Cesar GONZALEZ HERNANDEZ.

MARITZA: Stawcewa, Agbortabi (12), Sajkova (7), Dudowa (17), Kowalewa (6), Angelowa (6), Todorowa (libero) oraz Gunczewa, Borisowa, Nikołowa (1). Trener Ahmetcan ER-SIMSEK.

Sędziowali: Kenneth Aro (Finlandia) i Michailo Medwid (Ukraina). Widzów 2380.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:8, 20:12, 25:19.
II: 10:8, 14:15, 19:20, 24:25, 25:27.
III: 10:6, 15:8, 20:13, 25:18.
IV: 9:10, 15:11, 20:13, 25:16.

Bohaterka – Taylor BANNISTER.

ROZCZAROWUJĄCY START

LIGA MISTRZYŃ

■ ŁKS Commercecon trafił do bardzo trudnej grupy na czele z Imoco Conegliano i Zeren Spor Ankara. To zespoły zaliczane do faworytów rozgrywek. Jedynie niemiecki Dresdner wydawał się być w zasięgu wicemistrzów Polski. I właśnie z nim zmierzyli się na inaugurację roz-

grywek we własnej hali. Spotkanie zakończyło się wielkim rozczarowaniem. Niemki okazały się lepsze, choć miejscowe miały szansę na doprowadzenie choćby do tie-breaka. Czwartą set zaczęły bowiem od prowadzenia 6:1. Straciły je, bo nie potrafiły zatrzymać Marty Livinskiej. Łotyszka zdobyła aż 26 punktów, w tym te najcenniejsze. **(mic)**

Grupa D

■ **ŁKS Commercecon Łódź - Dresdner SC 1:3 (24:26, 20:25, 25:17, 23:25)**

ŁKS: Gajer (1), Brambilla (15), Stefanik (14), Hryszczuk (8), Fayad (5), Obiała (12), Pawłowska (libero) oraz Bidias, Szczyrba (12), Cechetto, Kowalczyk. Trener Adrian CHYLIŃSKI.

DRESDNER: Grome (3), Kuipers (4), Pfeiffer (16), Levinski (26), Akimoto (17), Rosemann (2), Nestler (libero)

oraz Winter, Entius (1), LorBer. Trener Alexander WAIBL. Sędziowali: Eldar Zulfugarow (Azerbejdżan) i Konstantin Jowczew (Bułgaria). Widzów 850.

Przebieg meczu

I: 10:6, 12:15, 18:20, 24:26.
II: 9:10, 11:15, 15:20, 20:25.
III: 10:5, 15:10, 20:14, 25:17.
IV: 10:9, 15:11, 19:20, 23:25.

Bohaterka – Marta LEVINSKA.

Walka z demonami

Gdybym był tylko wysoki, nigdy nie osiągnąłbym tego poziomu. Na początku było ciężko, ponieważ wszyscy patrzyli na mnie, jakbym był potworem z innej planety – opowiada o sobie ponaddwumetrowa gwiazda PSG i reprezentacji Polski, Kamil Syprzak.

Gwiazda Paris Saint-Germain przyciąga uwagę nie tylko dzięki imponującemu wzrostowi - z 207 centymetrów jest najwyższym zawodnikiem EHF Champions League - ale przede wszystkim dzięki wyjątkowym umiejętnościom snajperskim. Po zdobyciu króla strzelców w sezonie 2023/24 ze 112 bramkami w ubiegłych rozgrywkach Kamil Syprzak trafił 104 razy i była to jego trzecia kampania z rzędu z ponad setką goli w Lidze Mistrzów.

W ciemno ze Steinsem

Dlatego pauzujący obecnie z powodu kontuzji reprezentant Polski nie musi już udowadniać, że osiągnięcia zawdzięcza w głównej mierze dzięki „otrzymanym” od rodziców fantastycznym warunkom fizycznym - Gdybym był tylko wysoki, nigdy nie osiągnąłbym tego poziomu. Na początku było ciężko, ponieważ wszyscy patrzyli na mnie, jakbym był potworem z innej planety, ale to już za mną - uśmiecha się wychowanek Orlen Wisły Płock. - Teraz już ze spokojem mogę dostrzegać zalety bycia wysokim, a z takim wzrostem łatwiej radzę sobie na boisku. Przeciwnikom nie gra się ze mną tak łatwo, jak z nieco niższymi zawodnikami - mruga filuternie obrotowy, podkreślając, że bez wsparcia kolegów z PSG nie miałby tylu bramek. - W Paryżu czuję się doskonale - przyznaje. - Koledzy bardziej dostosowali się do mnie niż ja do nich. Najlepsze w tym sporcie jest to, że sukces nigdy nie zależy od jednej osoby. Mogę zdobyć bramkę, ale najpierw ktoś musiał mi zaufać. Zaufanie jest bardzo ważne, aby każdy mógł zabłysnąć. W PSG dzielimy się odpowiedzialnością za prowadzenie gry z Lucą Steinsem (filigranowy środkowy reprezentacji Holandii był w drużynie gwiazd Euro 2022 - dop. red.). Obaj potrafimy się odnaleźć z zamkniętymi oczami. Nie biegamy w jednej linii, robiąc bałagan w poczynaniach kolegów. Potrafimy natomiast prawie bezbłędnie czytać przebieg gry.

Cholerna ruska maszyna

Zdolność do pokonywania bramkarzy z nietypowych „kątów koła” ma korzenie w początkach jego kariery. - Kiedy zaczynałem w Płocku, na mojej pozycji grał Dmitrij Kuzielew*. Był on cholerną maszyną do zdobywania bramek i dawał mi wiele dobrych porad. Sam ze sobą bawił się w różne gry o podkładzie psychologicznym. Na przykład wykonywał 5 rzutów z tego samego miejsca i pytał mnie, co bym zrobił, gdybym nie trafił dwóch pierwszych rzutów. Odpowiadałem, że może bym coś zmienił. A on na to: - Nie, rób dalej to samo! Wykonuj ten sam rzut, aż staniesz się perfekcyjny - wspomina „Sypa”, który nadal chętnie sięga w głąb siebie, odkrywając nowe pokłady mocnej psychiki. Nadal bawią go psychologiczne ćwiczenia, co pomaga chociażby w wykonywaniu rzutów karnych, których jest niekwestionowanym specjalistą, choć twierdzi, że zdobywanie goli z 7 metrów jest coraz trudniejsze.

Gdyby miał supermoc...

- Kiedy wykonuję rzuty karne, walczę ze swoimi demonami, własną głową. Trudno opisać to uczucie. Czasami pytam siebie: „Co byś zrobił, gdybyś przez jeden dzień miał supermoc?” I sam sobie odpowiadam: „Wszedłbym w głowy

LIGA MISTRZÓW

Czwartek, 27 listopada
Paris Saint-Germain - Orlen Wisła
Płock 20.45; Eurosport 1

wszystkich strzelców z linii 7 metrów, aby wiedzieć, co oni myślą” - zdradza swoje sekrety 34-latek, który w zeszłym sezonie utrzymał 90-procentową skuteczność w tej technicznej specjalności. - Wcześniej łatwo zdobywałem bramki z 7 metrów, ale bramkarze zaczęli mnie analizować, rozbrajać, więc pojawiło się pytanie: czy powinienem się zmienić, czy skupiać na bramkarzach, a może pozostać w swojej strefie komfortu?

Warto zrobić krok w tył

Chęć do stawiania się jeszcze lepszym, nie tylko w rzutach z 7 metrów, ale ogólnie w grze, doprowadziła Kamila do... kwestionowania samego siebie, swoich nieprzeciętnych umiejętności. - Zawsze starałem się zmuszać do gry na granicy możliwości, a w mojej głowie działały się dziwne rzeczy. Czasami odnosiłem wrażenie, że moja obecność na boisku oznaczała walkę z demonami. Kibice nie dostrzegają, że bycie kluczowym zawodnikiem przyciąga zdwojoną uwagę przeciwników. Za każdym razem musisz być świadomy, że się na ciebie przygotowują, a ty musisz znaleźć sposoby, by z nimi skutecznie wal-

czyć. Zajął mi trochę czasu, zanim zrozumiałem, że czasami warto zrobić krok w tył, aby móc zrobić dwa do przodu. Kiedyś po prostu chciałem być najlepszy, a teraz chcę być najmądrzejszy - dla drużyny, dla siebie, dla kibiców.

Wciąż się uczy i ma pasję

Doświadczenie pomaga Kamilowi radzić sobie z presją oraz z dystansem spoglądać na różne przeżycia, zarówno dobre, jak i złe. Gdy jako młody zawodnik mógł bać się porażki, to jako były gwiazdor Płocka, Barcelony czy teraz PSG widzi te sprawy inaczej. - Każda bramka, ale i każdy błąd są częścią mnie - podkreśla. - Wychodzę na boisko wiedząc, że mogę coś udowodnić, ale przede wszystkim nadal mogę się czegoś nauczyć. Nie wiem, ile jeszcze sezonów przede mną. Mając jednak 34 lata wiem, że koniec sportowej drogi jest bliżej niż jej początek. Jedno jest pewne - będę grał tak długo, jak długo będę miał do tego chęć i pasję do piłki ręcznej - zakończył Syprzak, który dziś wieczorem zobaczy mecz swojego PSG ze „swoim” Płockiem.

Zbigniew Ciećciała

* Rosjanin, mistrz olimpijski z Sydney. Uznawany był za jednego z dziesięciu najlepszych obrotowych świata. Mistrz Polski w 2011 roku w barwach Wisły Płock.



Wczorajszy wieczór należał do bramkarza Klementa Ferlina, ulubieńca kieleckich kibiców.

Fenomenalna interwencja

Mecz w Hali Legionów dostarczył niewiarygodnych emocji i na 99 procent awansu Industriad do kolejnej fazy elitarnych rozgrywek.

LIGA MISTRZÓW

Zpsychologiczną przewagą po zwycięstwie w pierwszym meczu przystąpili do rewanżu z mistrzem Rumunii piłkarze ręczni Industriad. To było bardzo ważne spotkanie, bo jak zapowiadał trener Tałant Duszzebajew: - J eśli wygramy, to na 99% awansujemy do fazy pucharowej. Przedostatnia w tym roku kolejka miała przynieść wielkie emocje, ale i pozytywne emocje, a tymczasem był... ogień do końcowej syreny.

Było plus 5 i nagle...

Mecz od początku był bardzo szybki, padało sporo bramek, także dlatego, że nie był to dzień bramkarzy. Vladimir Cupara po 30 minutach miał jedną (!) interwencję, Klemen Ferlin 4 (18% skuteczności), w tym 2 rzuty karne. Kielczanie kontrolowali przebieg gry. Po 10 minutach mieli 3 bramki przewagi, po 20 minutach 5 i było spokojnie, gdy nagle po trzech rzutach gości bez odpowiedzi i kilku prostych błędach w ataku przewaga stopniała do dwóch, a nawet do trafienia.

Kibice łapią się za głowy

Nastroje przed drugą połową były dobre, choć wynik nakazywał maksymalne zaangażowanie i koncentrację. Początek był podobny do otwarcia meczu, ale później błędy Żółto-niebieskich doprowadziły nie tylko do roztrwonienia przewagi, ale pozwoliły gościom objąć prowadzenie. W dodatku na 2 karne minuty odesłani zostali Theo Monar i Szymon Sićko. Gra stała się rwana, przerywana faulami, mecz zrobił się brzydki. W 40 minutach Rumu-

ni poczuli krew, odskoczyli na 2 gole i kieleccy kibice łapali się za głowy. W dodatku z czerwoną kartką na trybunę odesłany został obrotowy Monar. Sytuacja się mocno skomplikowała i zapowiadała się nerwowa końcówka. Gdy kielczanie ponownie złapali kontakt, o kolejny czas poprosił szkoleniowiec Dinama, po którym z wyrównującego gola, a potem już z 2-bramkowego prowadzenia - po trzech (!) perfekcyjnie wykonanych rzutach karnych Piotra Jarosiewicza - cieszyli się kielczanie.

Co za końcówka!

Miejscowi wracali do gry, przebudził się Ferlin, a Hala Legionów znów miała skrzydła gotowe do odlotu. Przy ławce szalał trener Duszzebajew, nerwy puszczały rumuńskiemu sztabowi, Jarosiewicz, jakby pozbawiony nerwów po raz 4. trafił z 7 metrów, a na trybunach już nikt nie siedział. Na 60 sekund przed końcem w posiadaniu piłki byli goście, którzy na 37 sekund przed syreną poprosili o przerwę na przygotowanie ostatniej akcji. Wycofali bramkarza i nawet dobrze rozegrali piłkę, lecz Inoue Langaro obył poprzeczkę, a dobitkę z koła Mikłosa Rosta fenomenalnie obronił Ferlin. Krytykowany do przerwy Słoweniec został - niepiersiwszy raz - bohaterem Kielc. Wicemistrzom Polski zostało 10 sekund i trener Duszzebajew poprosił o czas, a Dylan Nahi w ostatniej sekundzie przypieczętował wygraną. Industria odniosła trzecie zwycięstwo, dające najprawdopodobniej przepustkę do 1/8 finału.

Zbigniew Ciećciała



Kamil Syprzak jakiego nie znacie!

■ Industria Kielce - Dinamo Bukareszt 34:32 (21:19)

INDUSTRIA: Ferlin - Moryto 3, A. Duszzebajew 5, Vlah 4, Monar 2 (CZK, 45 min - atak na twarz), Sićko 5/1, Nahi 3, Maqueda 1, D. Duszzebajew 4, Jedraszczyk, Latosiński, Karalek 1, Rogulski 1, Jarosiewicz 5/5. Kary: 12 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.
DINAMO: Cupara, lancu - Nistor 3/1, Dedu 1, Vujović 7/2, Buzle, Ladefoged, Veitia 1, Negru 1, Langaro 3, Stanciuć 1, Rosta 6, Akimenko 2, Pelayo 5/1, Lumbroso 2, Militaru. Kary: 10 min. Trener Paulo PEREIRA.

Sędziowali: Dimitar Mitrevski i Blagojeche Todorovski (Macedonia Północna). **Wi-dzów** 4200.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 1:2 (4), 5:3 (10), 7:4 (12), 9:5 (13), 11:8 (18), 14:9 (20), 14:12 (22), 16:13 (25), 16:15 (26), 20:17 (29), 21:19 (30), 22:19 (31), 22:21 (33), 24:21 (36), 24:26 (40), 26:29 (48), 29:29 (51), 32:30 (55), 34:32 (60).

Trzynaście wspaniałych

W rozpoczętym wczoraj mundialu udział biorą zawodniczki Orlen Superligi. Najwięcej z Zagłębia Lubin.

Pierwsza przedstawicielka krajowej elity powody do świętowania miała w środowy wieczór. Hiszpanka Alicia Fernandez Fraga nie jest co prawda szczypiornistką pierwszej siódemki, ale cegiełkę do efektownego (26:17) zwycięstwa z Paragwajem dołożyła. Na boisku przebywała przez blisko kwadrans, zdobyła 2 bramki (obie z rzutów karnych) i zaliczyła asystę. Kolejnymi rywalkami zespołu rozgrywającej Zagłębia Lubin będą Czarnogóra i Wyspy Owcze. Będą chciały udowodnić, że towarzyska porażka (19:41) z Norweżkami była wypadkiem przy pracy.

W najważniejszej międzynarodowej imprezie

roku wystąpi 5 klubowych koleżanek Fernandez. W piątek naprzeciw Holenderki stanie Malena Cavo, której Argentyna ma jeszcze w grupie Austrię i Egipt. Jeśli jej zespół awansuje do fazy zasadniczej, sympatyczna rozgrywająca będzie miała okazję zmierzyć się z Białoczerwonymi, o ile rzecz jasna wyjdą ze swojej grupy. Dziś przeciwko Kuby zagra Brazylijka Mariane Oliveira Fernandes. Jedną z jej partnerek miała być Patricia Matieli, ale środkowa Miedzio- wych ma przeciążony prawy staw barkowy... Nie zabraknie natomiast Barbary Zimy, Karoliny Kochaniak i Natalii Janas. Ta ostatnia przebojem wdarła się do reprezentacji i być jedną z prawoskrzydłowych.

Z uwagą będziemy też śledzić występy Egiptu, którego bramkarką jest Mai Gomaa z Koszalina, często honorowana nagrodą MVP.

Przedstawicielki Orlen Superligi na MŚ
KGHM Zagłębie Lubin: Malena Cavo (Argentyna), Mariane Oliveira Fernandes (Brazylia), Alicia Fernandez Fraga (Hiszpania), Barbara Zima, Natalia Janas, Karolina Kochaniak.
PR Koszalin: Mai Gomaa (Egipt).
Enea MKS Gniezno: Katarzyna Cygan, Nikola Głębocka.
MKS Piotrcovia: Natalia Pankowska.
PGE MKS El-Volt Lublin: Sanja Radosavljević (Serbia), Aleksandra Rosiak, Paulina Wdowiak.



Najbardziej utytułowana, najstarsza, najbogatsza....

Już od dziś Katrine Lunde będzie udowadniać, że jest fenomenalna.

Katrine Lunde, filar reprezentacji Norwegii, ponownie znalazła się w składzie na mistrzostwa świata.

Co prawda kobiet się o wiek nie pyta, a tym bardziej się go nie wypomina, ale... 45-letnia bramkarka Katrine Lunde, która znalazła się w składzie reprezentacji Norwegii na mistrzostwa świata - według krajowych mediów - będzie najstarszą, najbardziej utytułowaną i... najbogatszą uczestniczką turnieju. Jej oficjalny majątek urząd skarbowy wycenia na około 7 milionów euro. Mistrzostwa świata będą jej 25. wielkim turniejem. Dotychczas zdobyła 20 medali. Podczas ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu, gdzie zdobyła złoty medal i została MVP, była wraz z siatkarzem plażowym Christianem Soerumem chorążą reprezentacji kraju.

Norweżka świetnie zarabia jako piłkarka, obecnie gra w Crvene Zvezdzie Belgrad, ale dochody sportowe to tylko niewielka część jej majątku. Posiada bowiem udziały w firmie rodzinnej, holdingu Anund AS, zajmującym się obrotem, wynajmem i zarządzaniem budynkami oraz dużymi magazynami w całym kraju. - Biznes świetnie idzie i z roku na rok przynosi coraz większe zyski. Na razie jednak nie mam zbyt dużo czasu na zajęcie się nim w pełnym wymiarze i robi to mój szwagier. Mam już jednak swoje lata i niedługo zakończę karierę, a wtedy stanę się bardziej aktywna na tym polu - powiedziała zawodniczka gazecie „Nettavisen”.

Lunde jest filarem reprezentacji Norwegii od 2002 roku. Rozegrała w niej 377 meczów, zdobyła 5 medali olimpijskich, w tym 3 złote i 2 brązowe oraz 6 krążków mistrzostw świata - 2 złote, 3 srebrne i brązowy. W mistrzostwach Europy wywalczyła 7 złotych i 2 srebrne medale. Norweżki, które od 1986 roku aż 12 razy stawały na podium mistrzostw świata, w tym 4 razy na jego najwyższym stopniu (ostatni raz przez czterema laty w Hiszpanii), są faworytkami grupy H, jak i całego turnieju. Udowadniać to zaczną już dziś od meczu z Koreą Południową, a ich kolejnymi rywalkami będą Kazachstan i Angola.



Alicia Fernandez Fraga może już czekać na drugi mecz na MŚ.

FAZA GRUPOWA

GRUPA A - ROTTERDAM

27.11. Rumunia - Chorwacja	18.00
27.11. Dania - Japonia	20.30
29.11. Japonia - Rumunia	18.00
29.11. Chorwacja - Dania	20.30
1.12. Japonia - Chorwacja	18.00
1.12. Dania - Rumunia	20.30

Dania
Rumunia
Japonia
Chorwacja

GRUPA B - S-HERTOGENBOSCH

27.11. Szwajcaria - Iran	18.00
27.11. Węgry - Senegal	20.30
29.11. Szwajcaria - Senegal	18.00
29.11. Iran - Węgry	20.30
1.12. Senegal - Iran	18.00
1.12. Węgry - Szwajcaria	20.30

Węgry
Szwajcaria
Senegal
Iran

GRUPA C - STUTTGART

Niemcy - Islandia	32:25 (18:14)
Serbia - Urugwaj	31:19 (15:10)
28.11. Urugwaj - Niemcy	18.00
28.11. Serbia - Islandia	20.30
30.11. Islandia - Urugwaj	15.30
30.11. Niemcy - Serbia	18.00

1. Serbia	1	2	31:19
2. Niemcy	1	2	32:25
3. Islandia	1	0	25:32
4. Urugwaj	1	0	19:31

GRUPA D - TREWIR

Hiszpania - Paragwaj	26:17 (15:9)
Czarnogóra - Wyspy O.	32:27 (15:13)
28.11. Paragwaj - Czarnogóra	18.00
28.11. Hiszpania - Wyspy O.	20.30
30.11. Wyspy O. - Paragwaj	15.30
30.11. Czarnogóra - Hiszpania	18.00

1. Hiszpania	1	2	26:17
2. Czarnogóra	1	2	32:27
3. Wyspy Owcze	1	0	27:32
4. Paragwaj	1	0	17:26

GRUPA E - ROTTERDAM

28.11. Austria - Egipt	18.00
28.11. Holandia - Argentyna	20.30
30.11. Austria - Argentyna	18.00
30.11. Egipt - Holandia	20.30
2.12. Argentyna - Egipt	18.00
2.12. Holandia - Austria	20.30

Holandia
Austria
Argentyna
Egipt

GRUPA F - S-HERTOGENBOSCH

28.11. Polska - Chiny	18.30
28.11. Francja - Tunezja	21.00
30.11. Polska - Tunezja	15.30
30.11. Chiny - Francja	18.00
2.12. Tunezja - Chiny	18.30
2.12. Francja - Polska	21.00

Francja
Polska
Tunezja
Chiny

GRUPA G - STUTTGART

27.11. Brazylia - Kuba	18.00
27.11. Szwecja - Czechy	20.30
29.11. Brazylia - Czechy	18.00
29.11. Kuba - Szwecja	20.30
1.12. Czechy - Kuba	18.00
1.12. Szwecja - Brazylia	20.30

Szwecja
Brazylia
Czechy
Kuba

GRUPA H - TREWIR

27.11. Angola - Kazachstan	18.00
27.11. Norwegia - Korea Płd.	20.30
29.11. Angola - Korea Płd.	18.00
29.11. Kazachstan - Norwegia	20.30
1.12. Korea - Kazachstan	18.00
1.12. Norwegia - Angola	20.30

Norwegia
Angola
Korea Płd.
Kazachstan

Superstrzelec z Kansas

W piątek w polskiej reprezentacji zadebiutuje zapewne Jerrick Harding. Amerykanin nie uniknie porównań z Jordanem Loydem.

REPREZENTACJA POLSKI

Harding polski paszport otrzymał jeszcze w lipcu. Wtedy w sztabie kadry zapadła decyzja, że to jednak Jordan Loyd pojedzie na EuroBasket. Decyzja raczej słuszną, bo Amerykanin zagrał wybitnie i to głównie jego zasługa, że Polacy skończyli turniej na bardzo wysokim szóstym miejscu. Wydawało się, że w tym okienku każdy z Amerykanów zagra po jednym spotkaniu, ostatecznie uznano, że Loyd może skoncentrować się na występach w klubie, a oba mecze w kadrze będą dobrym testem dla Hardinga.

Wierzą, że pomoże

Zawodnik pojawił się na zgrupowaniu w Gdyni. Jest wyraźnie podekscytowany nowym etapem w zawodniczej karierze. Zdjęcia z pierwszego treningu w biało-czerwonej koszulce zamieścił na swoim Instagramie. - Cieszymy się że do nas dołączyłeś - tak powitał nowego kolegę Mateusz Ponitka, kapitan polskiej kadry. - Wierzymy, że naprawdę możesz nam pomóc. Znamy twoją jakość - powiedział na pierwszym spotkaniu w szatni.

Między oboma Amerykanami różnica jest sporo. Loyd jest przede wszystkim znacznie starszy, ma już 32 lata, podczas gdy Harding dopiero 27. Za Loydem przemawia doświadczenie, grał w kilku bardzo mocnych ligach, od kilku sezonów występuje na parkietach Euroligi. To zapewne doświadczenie przeważało, że to Loyd pojechał na EuroBasket.

Harding wciąż się uczy, choć niewątpliwie jest znakomitym i bardzo pojętnym uczniem. Jest przede wszystkim znakomitym strzelcem - w poprzednim sezonie został królem strzelców piekielnie silnej ligi hiszpańskiej, ale trzeba dodać, że grał w zespole (MoraBanc Andorra), który nie dał rady zakwalifikować się nawet do fazy play off. Nie zmienia to faktu, że ten dynamiczny, leworęczny strzelec bez większego wysiłku potrafi rzucić nawet 30 punktów bardzo dobrym rywalom. Loyd wydaje się graczem bardziej wszechstronnym, solidniejszym w obronie. Harding to przede wszystkim egzekutor. - Loyd to świetny zawodnik, ale ma 30 lat, więc nie możemy zakładać, że bę-



Fot. Facebook Kosz Kosz

Na zgrupowaniu w Gdyni Harding uczy się reprezentacyjnych zagrywek oraz poznaje pierwsze słowa w naszym języku.

JERRICK HARDING

Urodzony 13 kwietnia 1998 w Wichita, Kansas
Wzrost: 185 cm
Pozycja: rzucający obrońca
Kluby: Nymburk (2020-2022), Manresa (2022-2023), MoraBanc Andorra (2023-2025), Rytas Wilno (2025-nadal)

dobre doświadczenie. Czuję, że bardzo się rozwijam nie tylko jako zawodnik, ale i jako człowiek. Byłem milion mil od domu i bywały chwile, kiedy czułem się samotny i przygnębiony. Czuję jednak, że wykonałem świetną robotę, próbując zanurzyć się w tej kulturze, wyjść i ją eksplorować - opowiadał potem w wywiadach. W Czechach spędził dwa lata. Wrócił do USA i próbował swoich sił na obozie letnim NBA w ekipie Dallas Mavericks. Wydawało się, że zostanie przepustką do ligi, bo w 5 meczach letniej ligi zdobywał średnio 13,8 punktu i 4 asysty. - To było naprawdę świetne doświadczenie móc grać przeciwko chłopakom na tym poziomie. Czuję, że grałem całkiem nieźle. Miałem okazję się pokazać, to było wspaniałe - komentował.

DO NBA go jednak nie wybrano. Strzelecki instynkt to było za mało. Harding wrócił do Europy, ale tym razem do znacznie silniejszej ligi hiszpańskiej. Najpierw był zawodnikiem Manresy, a ostatnio MoraBanc Andorra. Znowu błyszczał jako strzelec, miniony sezon skończył ze znakomitą średnią 20 punktów w meczu.

W Gdyni pierwszy raz

Latem Harding dołączył do litewskiego Rytasu. Jak dało się tej klasy gracza ściągnąć do Wilna? - Monitorowaliśmy Hardinga od połowy sezonu. Nie było żadnych konkretnych rozmów, tylko marzenia o tym, jak wspaniale byłoby mieć go u nas. Skupialiśmy się na nim latem, prowadząc wiele rozmów i spotkań zdalnych. W końcu doszliśmy do porozumienia. Oczekujemy, że będzie wnosił taki wkład w ofensywę, jak w ACB. To wszechstronny zawodnik, gotowy do ciężkiej pracy i pomagania drużynie w wygrywaniu - tłumaczy Artūras Jomantas, dyrektor sportowy Rytasu na oficjalnej stronie klubu.

W Wilnie nie żałują. Harding to obecnie najlepszy strzelec Ligi Mistrzów, w niedawnym spotkaniu Rytasu w Warszawie to on w zaciętej końcówce doprowadził swój zespół do wygranej.

W piątek w Polsat Plus Arenie w Gdyni Polska zagra z Austrią. To pierwszy mecz w ramach długich kwalifikacji do mistrzostw świata w Katarze w 2027 roku. Harding prawie na pewno pojawi się na boisku, zapewne w pierwszej piątce. Przed nim trudne zadanie, bo kibice będą porównywać go z Loydem. Na początek czeka go przyspieszony kurs polskiego.

Tymczasem kibice już wymyślają polskobrzmiące nazwiska dla nowego kadrowicza. W Internecie można znaleźć m.in. Hardinsky albo Hardy. Janusz Hardy.

(pp)

LANIE NA KONIEC

EUROPEJSKIE PUCHARY

■ VBW Gdynia przegrało wysoko w Pradze z obrońcami tytułu. To był ostatni występ mistrzyń Polski w tej edycji Euroligi. Gdynianki przegrały wszystkie 6 spotkań. W Pucharze Europy fazę grupową wysoką porażką w Hiszpanii zakończyło też Zagłębie. Sosnowiczanki jednak już wcześniej były pewne awansu do 1/16.

EUROLIGA KOBIEC

Grupa A

■ ZVVZ USK Praga - VBW Gdynia 102:67 (34:17, 26:20, 26:18, 16:12)
GDYNIA: Jakubiuk 3, Banaszak 12 (1x3), S. Jones 12 (2x3), Ulan 1, Wrzesiński 14 - Ekh 13 (3x3), Maj 3 (1x3), M. Jones 9, Gilmajster. Trener Martins ZIBARTS.

W drugim meczu: Tango Bourges Basket - Spar Girona 67:60

1. Girona	6	11	486:385
2. Bourges	6	10	419:391
3. Praga	6	9	457:411
4. Gdynia	6	6	355:530

FIBA EURO CUP

Grupa K

■ Baxi Ferrol - MB Zagłębie Sosnowiec 92:49 (24:12, 27:12, 16:11, 25:14)
SOSNOWIEC: Taylor 8 (1x3), Tadić 2, Pyka 13 (3x3), Reese 17, Burliga 9 (1x3) - Niedźwiedźka, Kuczyńska, Jackowska, Kurach. Trener Piotr GLINIĄK. W drugim meczu: SBS Ostrawa - SL Benfica 85:52

1. Ferrol	6	12	553:373
2. Sosnowiec	6	10	433:448
3. Ostrawa	6	8	526:493
4. Lizbona	6	6	374:482

Derby dla Lakersów

Luka Dončić był bohaterem derbów Los Angeles.

NBA

We wtorek rozegrano trzy spotkania w ramach Emirates NBA Cup. Do Toronto Raptors, które awans do fazy pucharowej wywalczyło jeszcze w ubiegłym tygodniu, dołączyły Los Angeles Lakers oraz Orlando Magic. W Crypto.com Arena w Los Angeles rozegrano derby. Przed meczem jasne było, że zwycięzca wywalczy awans, bo oba zespoły miały bilans 2-0. Przez trzy kwarty spotkanie było bardzo wyrównane, prowadzenie zmieniało się aż 20 razy, 9-krotnie był remis. Lakersi odskoczyli dopiero w ostatniej ćwiartce, którą wygrali 12 punktami. Kolejny rewelacyjny mecz rozegrał Luka Dončić. Słoweniec zapisał przede wszystkim niesamowitą pierwszą połowę, w której zdobył aż 32 punkty, w tym 6 razy trafił za trzy. W całym spotkaniu zanotował 43 punkty, 13 asyst i 9 zbiórek. Miał wsparcie w koleżkach - LeBron James w trzecim spotkaniu po powrocie na boisko miał 25 punktów, a Austin Reaves dodał 3 punktów i 9 zbiórek. W Clippersach numerem jeden był James Harden (29 punktów, 9 asyst). - Zagraliśmy świetny mecz. Nasza obrona w czwartej kwarcie była lepsza niż w trzech poprzednich - mówił po spotkaniu Dončić. Podkreślił też, że jest w zespole chemia. - Szczegrze mówię, myślę, że spisałem się na medal. LeBron był agresywny w drugiej połowie, Austin był agresywny i myślę, że po prostu nakręcamy się nawzajem - dodał.

To trzynasta wygrana Lakers, którzy umocnili się na pozycji wicelidera Konferencji Zachodniej. Tymczasem w Filadelfii goście z Orlando wręcz zmieśli z parkietu gospodarzy. Magic pokonali Sixers różnicą aż 41 punktów. Gospodarze stracili szanse na wyjście z grupy, a ekipa z Florydy w efektywnym stylu zapewniła sobie miejsce w pucharowych ćwierćfinałach. Po pierwszej wyrównanej kwarcie w drugiej dominacja Magic była potężna (51:25), a z trybun dochodził buczenie niezadowolonych kibiców. Trzeba dodać, że aż trzech graczy z pierwszej piątki gospodarzy pauzowało z powodu kontuzji - Joel Embiid (prawe kolano), Paul George (kostka) oraz VJ Edgecombe (tydka). Sixers przegrali wszystkie trzy pucharowe spotkania, dla odmiany Orlando ma komplet trzech wygranych. Sukces gościom zapewnił rezerwowi. Bardzo rzadko zdarza się, by dublerzy zdobyli więcej punktów niż gracze pierwszej piątki. Aż 5 zawodników z ławki zanotowało dwucyfrowy dorobek punktowy, a Anthony Black zbierał aż 31 punktów (rekord kariery). W tym tygodniu zaplanowano aż trzy dni pucharowe, poza wtorkiem będą to środa oraz piątek. W ten ostatni dzień zostanie zakończona faza gier grupowych, poznamy komplet ćwierćfinałistów.

Washington - Atlanta 132:113, Philadelphia - Orlando 103:144, LA Lakers - LA Clippers 135:118. (p)



Fot. Facebook Los Angeles Lakers

Derby dla Lakers. Austin Reaves zdobył 31 punktów, a 40-letni LeBron James dodał 25.



Rodzinne zdjęcie GKS-u Tychy z Superpucharem Polski 2025.

Fot. PAP/Art Service

Najwyższy znak jakości

Tyszanie odnieśli szóste zwycięstwo z rzędu. Tę serię zamierzają kontynuować już w najbliższy weekend.

SUPERPUCHAR POLSKI

Spotkanie o Superpuchar było godne tej imprezy, a słowa uznania należą się zarówno zwycięzcom, jak i pokonanym. Obie drużyny zaimponowały świetnym przygotowaniem fizycznym, wysokimi umiejętnościami, ale przed wszystkim niesłychaną walecznością oraz dążeniem do końcowego zwycięstwa. O wszystkim zdecydowała dogrywka i ostatecznie okazały puchar na Stadionie Zimowym podnieśli gospodarze. Meczowi przyznajemy najwyższy znak jakości i jesteśmy przekonani, że w dalszej części sezonu będziemy świadkami kolejnych ciekawych potyczek.

Wygrywać wszystko...

Różne koleje losu przeżywali hokeiści GKS-u Tychy podczas 2. rundy sezonu zasadniczego. Najbardziej zabolało ich niezakwalifikowanie się do turnieju finałowego o Puchar Polski. A przecież byli niemal etatowymi uczestnikami tej imprezy rozgrywanej pod koniec grudnia.

- Jeden triumf mamy z głowy, pozostały jeszcze dwa - mówił nie tak dawno

Bartłomiej Pocięcha, który znajduje się w wysokiej formie. - Teraz pozostały jeszcze dwa, a ten pierwszy już niebawem...

- Oczywiście mocno przeżyliśmy wcześniejsze niepowodzenia, niemniej chcemy wygrywać nie tylko każde spotkanie, ale przede wszystkim zdobywać wszystkie trofea, jakie są po drodze w sezonie. A ukoronowaniem tego będą, mam nadzieję, złote medale za mistrzostwo Polski. Nie ocieramy łez, lecz przygotowujemy się do Superpucharu - tak mówił niespełna dwa tygodnie temu Filip Komorski, mocno poruszony opiniami, jakie krążyły wokół zespołu.

Serio trwaj!

Tyscy hokeiści przed wtorkowym meczem zaliczyli pięć ligowych zwycięstw z rzędu, w tym w ubiegły piątek z JKH GKS-em (4:1). Chwilo trwaj - dało się słyszeć w tyskich kuluarach, ale wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że mecz o Superpuchar będzie miał zupełnie inny wymiar! I miał, bo zespół z Jastrzębia nie miał nic do stracenia i postawił wysokie wymagania.

- Nikt nie powiedział, że będzie łatwo, bo przecież

znamy rywali i wiemy jak potrafią grać - dodał Pocięcha. - Oczywiście, że mogliśmy zapewnić sobie wygraną w drugiej tercji i wówczas grałoby się swobodniej. Jednak nic nie chciało wpasować do siatki rywali. Najważniejsze, że Superpuchar mamy w gablocie...

- Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdybyśmy nie zwyciężyli. Tylko takie wygrane, okupione ciężką pracą na lodzie, budują morale zespołu na dalszą część ligowej rywalizacji. Teraz nikt nie myśli o zmęczeniu i kolejnym meczu, już w piątek. Liczy się tu i teraz. To dla nas jest najważniejsze - stwierdził Komorski.

Tyszanie odnieśli szóste zwycięstwo z rzędu i tę se-

rię zamierzają kontynuować już w najbliższy weekend.

Solidna praca

Eksperti telewizyjni, Grzegorz Piekarski oraz Wojciech Tkacz, przepowiedzieli, że mecz rozstrzygnie się w dogrywce.

- A gdybym wykorzystał dogodną sytuację, to mówiłbym o ich pomyśle - mówi z uśmiechem i przymrużeniem oka tyski obrońca, Mateusz Bryk. - A tak serio - ta niewykorzystana sytuacja spędzi mi trochę snu z oczu, bo przecież można byłoby uniknąć nerwowych chwil w końcowych fragmentach meczu oraz w dogrywce. Spotkały się dwie drużyny o różnych potencjałach i wykonały niezwykle

solidną robotę. Nasi rywale znani są z perfekcyjnej gry obronnej, czyhają na okazje i potrafią ją natychmiast wykorzystać. I tak też teraz było. Cóż z tego, że mieliśmy wiele świetnych okazji, skoro ich nie wykorzystaliśmy. Rywale mieli ich niewiele, ale byli skuteczni. Zdobyliśmy Superpuchar, to się liczy i te wszystkie niepowodzenia, które nie wiadomo, skąd się wzięły, idą trochę na bok. Jednak o nich nie zapominamy. Jeżeli będziemy skoncentrowani, to jestem przekonany, że nie wypadniemy z pociągu pędzącego po mistrzostwo Polski.

Rafał Bernacki po raz pierwszy występuje w roli trenera głównego i zewsząd zbiera komplementy za przygotowanie oraz postawę zespołu JKH zarówno w lidze, jak i we wtorkowym meczu. Pod względem taktycznym zespół prezentował się okazale.

- Wiem jak chłopaki przeżywają tę porażkę, bo włożyli sporo serca - mówił po meczu mocno podniekowany szkoleniowiec. - Jeden drobny błąd zaważył na stracie gola w dogrywce, a mieliśmy w planie doprowadzenie do karnych. Mogę być tylko dumny z tych walczących zawodników. Gdy opadną emocje, pewnie z sentymentem będziemy wspominać, ile sprawiliśmy problemów faworytom tej potyczki.

Przed Jastrzębiem nie tylko mecze ligowe, ale i szansa na zdobycie Pucharu Polski. Sęk w tym, że skala trudności nieco wzrośnie, bo w turnieju trzeba wygrać dwa mecze. Najpierw z Unią Oświęcim, a potem w finale z kimś z pary ECB Zagłębie Sosnowiec - GKS Katowice. To jednak dopiero pod koniec grudnia...

Włodzimierz Sowiński

ZDANIEM EKSPERTA

Pod wrażeniem

GRZEGORZ PIEKARSKI
były reprezentant kraju, ekspert TVP Sport



Oba zespoły stworzyły ciekawe widowisko, jestem pod wrażeniem ich postawy. Tempo gry było intensywne od początku do końca, wiele też było sytuacji podbramkowych, choć głównie ze strony gospodarzy. Ale na to nałożyła się perfekcyjna taktyka gości, ich umiejętna gra obrona... To wszystko złożyło się w fajny spektakl. Wiedziałem, że zespół z Jastrzębia będzie skupiony na grze defensywnej oraz szukaniu szans. Znalazł ją, szkoda więc, że jeden błąd zniweczył cały wysiłek. JKH ma ambicję i wartościowych zawodników. Spore wrażenie na mnie

zrobił Jakub Ślusarczyk, który już jest u progu reprezentacyjnej kariery. Szkoda jedynie, że nie wykorzystał dogodnej okazji. Gigantyczną pracę, zwłaszcza w obronie, wykonali bliźniacy: Radosław i Łukasz Nalewajkowie, grający z niezwykłym poświęceniem. To wszystko sprawia, że zespół JKH jest rewelacją tego sezonu i na pewno sprawi jeszcze niejedną niespodziankę. Kto wie, może już w Pucharze Polski. W play offie żaden zespół pewnie nie będzie chciał trafić na rywala z Jastrzębia.

(s)

GWIAZDY ŚWIECĄ MOCNO

NHL

■ Edmonton Oilers i Dallas Stars w poprzednim sezonie wystąpili w finale Konferencji Zachodniej, który Nafciarze wygrali w serii 4-1. Ten sezon, przynajmniej na razie, nie układa się po myśli drużyny z Edmontonu, bo jej bilans to 10 wygranych i 15 porażek, w tym 5 w dodatkowym czasie. Dallas

prezentuje się znacznie lepiej - 14 zwycięstw i 9 porażek, w tym 4 po regulaminowym czasie. To było już drugie spotkanie tych zespołów w sezonie zasadniczym. 4 listopada w Dallas zwyciężyli gospodarze 4:3 po karnych, zaś teraz w rewanżu na wyjeździe Gwiazdy świeciły pełnym blaskiem, wygrywając 8:3 (4:0, 2:1, 2:2). Zespół Dallas zaprezentował

się na Rogers Place bez asa atutowego Mikko Rantanena, który odbywał jednodniowe zawieszenie z powodu... wchodzenia na bandę w dwóch kolejnych potyczkach! To jednak gościom nie przeszkodziło, a zdecydowały dwie pierwsze odstony, w których goście wprost znokautowali gospodarzy. W dużej mierze wpływ na wynik miała gra w formacjach specjalnych.

Roope Hintz (11 min), Jason Robertson (36) i Wyatt Johnston (36) zdobywali gole w liczebnej przewadze. Listę strzelców otworzył Jamie Benn (4), kapitan Dallas, strzelając 400. gola w NHL. 36-letni Kanadyjczyk pod koniec czerwca podpisał roczny kontrakt opiewający na zaledwie milion USD, bo pragnie wystąpić w najbliższych igrzyskach olimpijskich. Benn

ma za sobą 1196 spotkań oraz 959 punktów (400 goli+559 asyst). Ponadto do bramki Nafciarzy trafiali: Nathan Bastien (16 i 56), Sam Steel (19) oraz Justin Hryckowian (49). Gospodarze mieli poważny problem bramkarski, bowiem Stuart Skinner przepuścił 4 z 8 strzałów, więc w drugiej tercji zastąpił go Calvin Pickard i obronił 18 uderzeń. - Trudno winić golki-

rów za porażkę, gdyż przed nimi nie graliśmy dobrze i nic im nie pomogliśmy - mówili Nafciarze jednym głosem na czele z kapitanem Connorem McDavidem.

W Konferencji Zachodniej prowadzi Colorado - 37 pkt, przed Dallas - 32, zaś Edmonton jest na 10. pozycji - 25. Edmonton - Dallas 3:8

(ws)

**POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV**
CZWARTEK, 27 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.20, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.50 Futsal: MŚ kobiet, Polska - Maroko (na żywo); 13.20 Pn: MŚ U-17, mecz o 3. miejsce, Brazylia - Włochy (na żywo); 16.50 finał, Portugalia - Austria (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Curling, ME w Lohja, Szkocja - Włochy (na żywo); 18.45 Narciarstwo alpejskie, PS w Copper Mountain, supergigant mężczyzn (na żywo); 20.45 Piłka Ręczna: Liga Mistrzów, PSG - Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Curling: ME kobiet w Lohja, mecz półfinałowy (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.55 Curling: ME w Lohja, Niemcy - Polska (na żywo); 18.35 Pn: Liga Konfederacji, Lech Poznań - Lozanna, 20.50 Legia Warszawa - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Pn: Liga Konferencji, Raków - Częstochowa - Rapid Wiedeń, 20.50 Jagiellonia Białystok - KuPS Kuopio (na żywo)

POLSAT SPORT 3
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, VakıfBank Stambuł - Volero Le Cannet, 20.00 PLS 1. Liga, BBTS Bielsko-Biała - Mickiewicz Kluczbork (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, FC Porto - OGC Nice, 20.50 Panathinaikos Ateny - Sturm Graz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: Liga Europy, AS Roma - Midtjylland, 20.50 Bologna - Salzburg (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: Liga Europy, Aston Villa - Young Boys Berno, 20.50 Liga Konferencji, Strasbourg - Crystal Palace (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: Liga Europy, Feyenoord Rotterdam - Celtic Glasgow, 20.50 Nottingham Forest - Malmö FF (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Pn: Liga Konfederacji, Lech Poznań - Lozanna, 20.50 Legia Warszawa - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Konferencji, Raków - Częstochowa - Rapid Wiedeń, 20.50 Jagiellonia Białystok - KuPS Kuopio (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Dwóch wspaniałych oraz

Carlos Alcaraz i Jannik Sinner mogą zdominować rywalizację na lata. Wielki dół Huberta

Hispan przez cały sezon toczył z Włochem wyrównaną walkę o pierwsze miejsce, zanim ostatecznie zapewnił sobie drugi w karierze tytuł lidera rankingu na koniec roku (wcześniej w 2022). W wieku zaledwie 22 lat Carlos Alcaraz był już liderem przez 46 tygodni - więcej niż 15 innych członków prestiżowego klubu ATP Nr. 1. Otrzymał fotele od Jannika Sinnera po triumfie w US Open i - z wyjątkiem jednego tygodnia - utrzymywał go od tamtej pory.

Seria „Carlitosa”

Tenisista z Murcji jest dopiero drugim aktywnym graczem, który zakończył sezon na 1. miejscu więcej niż raz, dołączając do Serba Novaka Djokovicia (8). W 2025 „Carlitos” zdobył 8 tytułów, najwięcej w tym sezonie - to również jego rekord w karierze. Wykazał się ogromną konsekwencją, docierając na przełomie wiosny i lata do 9 kolejnych finałów!

Sinner - który był zawieszony od lutego do początku maja - utrzymywał pozycję lidera od czerwca 2024 po Roland Garrosie do tegorocznego US Open, powiększając łączne prowadzenie do 66 tygodni; odzyskał 1. miejsce na jeden tydzień tuż przed ATP Finals, ale musiał oddać je swojemu największemu rywalowi, bo Alcaraz wygrał w Turynie wszystkie trzy mecze grupowe, zapewniając sobie prowadzenie w rankingu na koniec sezonu.

Lepszy od Rogera i Rafy

W tym sezonie tylko Hiszpan i Włoch zajmowali pozycję numer 1, łącznie zdobyli 14 tytułów, w rankingu za ich plecami jest przepaść. Ich rywalizacja może zdominować męski tenis na lata. W tym sezonie zmierzli się 6 razy, z czego Alcaraz wygrał cztery mecze. Sinner zwyciężył za to w finale ATP Finals, zdobywając swój drugi z rzędu tytuł w turnieju kończącym sezon.

Top 3 zamyka Alexander Zverev - Niemiec wraz z Sinnerem i Alcarazem byli także w czołowej trójce na koniec sezonu 2024.

Już po raz 16. sezon w czołowej czwórce zakończył Djoković, bijąc rekord Szwajcara Rogera Federera i Hiszpana Rafaela Nadala pod względem liczby obec-

ności w Top 4. W momencie ogłoszenia rankingu ATP za 2025 rok (17 listopada) Serb w wieku 38 lat i 5 miesięcy został również najstarszym zawodnikiem w „czwórce”. Przeciwnik tym samym poprzedni rekord Federera, wynoszący 38 lat i 3 miesiące. „Djoko” zdobył swój 100. tytuł w Genewie, w finale pokonując Huberta Hurkacza, a następnie 101. „u siebie” - w Atenach, po przeprowadzce z rodzinnego Belgradu. Więcej singlowych triumfów w Erze Open mają jedynie Amerykanin Jimmy Connors (109) i Federer (103).

Wypadli Rosjanie

Trzech zawodników po raz pierwszy w karierze zakończyło sezon w Top 10: Lorenzo Musetti, Ben

A TO CIEKAWIE!

- Jenson Brooksby (USA) zaliczył największy awans do Top 100 - z braku rankingu na 53. miejsce.
- Reilly Opelka (USA) wykonał największy skok do Top 50 - awansując o 243 miejsca, z 293. na 50. lokatę.
- 39-letni Gaël Monfils (Francja) po raz drugi z rzędu jest najstarszym graczem w Top 100, kończąc sezon na 68. miejscu.
- W Top 100 znalazło się dwóch nastolatków: 19-letni Joao Fonseca (Brazylia)

i Learner Tien (USA), finaliści 2024 Next Gen ATP Finals. Fonseca (24.) zdobył dwa pierwsze tytuły - w Buenos Aires i Bazylei. Tien (28.) ma bilans 5-3 przeciwko zawodnikom z Top 10 i wywalczył pierwszy tytuł - w Metz. ■ W Top 10 znalazło się dwóch graczy leworęcznych: Shelton i Draper. To pierwszy przypadek od 2010 roku (Rafaël Nadal i Fernando Verdasco), gdy więcej niż jeden leworęczny zawodnik kończy sezon w elitarnym gronie.

15

AMERYKANÓW zakończyło sezon w Top 100 - najwięcej spośród wszystkich krajów. Francja ma 14 reprezentantów (prowadziła rok wcześniej z 12).

12

ZAWODNIKÓW w wieku 22 lat lub młodszych zakończyło sezon w Top 100 - to już 10. z rzędu taki rok.

12

TENISISTÓW awansowało o co najmniej 100 miejsc, by zakończyć sezon w Top 100.

Jannik Sinner (z prawej) i Carlos Alcaraz to sportowcy z wielką klasą i

Shelton i Jack Draper. Żaden z nich nie był wcześniej w czołowej dziesiątce, jednak każdy z nich osiągnął w 2025 roku miejsce numer 6 lub wyższe.

W Top 10 znalazło się dwóch Włochów (Sinner i Musetti) oraz dwóch Amerykanów (Taylor Fritz i Shelton). To dopiero drugi raz, gdy dwóch tenisistów

z Italii kończy sezon w czołowej dziesiątce - poprzednio dokonali tego Matteo Berrettini i Sinner w 2021 roku.

W porównaniu z 2024 z dziesiątki wypadli Rosjanie Danił Miedwediew (z 5. - na 13.) i Andriej Rublow (8. - 16.) oraz Norweg Casper Ruud (6. - 12.) i Bułgar Grigor Dimitrow (10. - 44.).

Nie wiem, czy Hubertowi wystarczy

Rozmowa z Wojciechem Fibakiem, pierwszym Polakiem w Top 10 tenisistów na świecie

Jak słucham pana komentarzy, to zdaje się, że bardziej od Sinnera ceni pan Alcaraza...

- Trudno mi się zgodzić, że wyróżniam jednego z nich. Alcaraz na pewno jest ciekawszym graczem, ma swobodę gry, talent, nie jest taki mechaniczny. To bardziej artysta, przypomina w tym z dawnych czasów Kena Rosewalla czy Adriano Panattę. Sinner to maszyna do wygrywania, ale to nie odbiera mu wielkości i mojego szacunku dla Włocha. Podziwiam jednego i drugiego. Podobnie było z „artystą” Rogerem Federerem i „maszyną” Rafaellem Nadalem - obaj to wspaniali gracze. Albo z moich czasów z rywalizacją Johna McEnroe, o którym się mówiło, że to największy talent

w historii, z Bjoernem Borgiem, który był bardziej „wyuczony”.

ATP Finals w Turynie wygrał jednak Sinner, który obronił tytuł.

- Włoch grał u siebie i na twardym korcie w hali, gdzie czuje się najlepiej, to jego matczynik. Alcaraz pod dachem nie osiąga takich sukcesów, nie ma takich warunków fizycznych, jak Sinner, na szczęście tenis nie dyskryminuje niższych. Najważniejsza jest głowa i nogi, szybkość poruszania, a Alcaraz jest najszybszy.

Mówi się, że ten duet zdominuje rywalizację w męskim tenisie na lata. Za ich plecami już przepaść...

- Chyba faktycznie zapowiada się to na dłuższą przygodę

z udziałem tych dwojga. Tym bardziej, że reszta stawki przeżywa wyraźny regres formy i repertuaru. Hiszpan i Włoch uciekli, pozostali są w tyle. Dziwnie się to ułożyło, zwykłe gwiazdorki ciągną za sobą pozostałych, a tu Zverev, Fritz, Rublow jakby zatrzymali się w rozwoju.

Novak Djoković u znanego dziennikarza Piersa Morgana powiedział, że za Sinnerem długo jeszcze ciągnąć się będzie niewyjaśniona do końca sprawa dopingu - clostebol, który rzekomo wtarł mu w skórę fizjoterapeuta, używając niedozwolonej maści...

- Nie podobało mi się to, co Novak mówił o Sinnerze, to było nieładne, sprawa jest wyjaśnio-

na, to był niefortunny przypadek. Generalnie to wspaniałe, że w osobach Jannika i Carlosa tenis ma takich ambasadorów - dobrze wychowanych, grzecznych, sportowców z wielką klasą i wzajemnym szacunkiem, mogących być wzorem pod każdym względem, trochę inaczej niż w moich czasach... Podobni byli w tym szacunku Federer i Nadal. Od razu myślę tu o Hubercie...

No właśnie, Hurkacz od półtora roku notuje regres, wypadł nie tylko z Top 10, ale spadł do ósmej dziesiątki, nie grał ostatnie pół roku. Pozbiera się jeszcze?

- Kiedyś wydawało się, że Hubert ma większy talent od Sinnera, Aliassime’a czy Rublowa. Dopiero Alcaraz przebił go

A czy obstawiliby pan, że „Djoko” - o 15 lat starszy od Alcaraza i Sinnera - sięgnie jeszcze w przyszłości po

2 polskie upadki i wzloty

a Hurkacza, życiowy ranking Kamila Majchrzaka - podsumowujemy sezon ATP Tour.



Fot. Hiroshi Sato/MB Media/PressFocus

larzający się wzajemnym szacunkiem.

Pikowanie Hurkacza

Niestety, drugi sezon z rzędu nie ma także w Top 10 Hurkacza (był w nim trzy sezony z rzędu, 2021-23), który rok do roku „poleciał” w dół aż o 57 pozycji, na początek ósmej dziesiątki - to wynik ciągnącej się za wrocławianinem wimbledońskiej (2024) kontuzji kolana; w mijającym roku „Hubi” zakończył sezon

już na początku czerwca, ma wrócić na początku 2026.

Tym samym najwyżej notowanym dziś polskim tenisistą jest 63. Kamil Majchrzak, który po trzech latach wrócił do Top 100, osiągając życiowy ranking 61. I prawdopodobnie 29-lletni piotrkowianin nie powiedział ostatniego słowa!

Tomasz Mucha

TOP 10 ATP 2025

1. (3. w 2024) Carlos ALCARAZ (Hiszpania, 22 lata); 12 050 pkt; 71 zwycięstw - 9 porażek

■ Jeden z zaledwie 11 tenisistów, którzy zostali nr 1 na koniec roku więcej niż raz; triumfował w dwóch turniejach wielkoszlemowych (Roland Garros i US Open), trzech turniejach ATP Masters 1000 (Monte Carlo, Rzym i Cincinnati) oraz trzech ATP 500 (Rotterdam, Queen's Club i Tokio).

2. (1.) Jannik SINNER (Włochy, 24); 11 500; 58-6

■ Drugi z rzędu sezon w najlepszej dwójce; wygrał 2 turnieje wielkoszlemowe (Australian Open i Wimbledon) oraz ATP Finals, ATP Masters 1000 (Paryż) oraz dwa turnieje ATP 500 (Pekin i Wiedeń). Pierwszy w historii ATP (od 1991, momentu rozpoczęcia prowadzenia statystyk), który miał największy procent wygranych zarówno gemów serwisowych (92,00), jak i returnowych (32,63) w trakcie jednego sezonu.

3. (2.) Alexander ZVEREV (Niemcy, 28); 5160; 55-25

■ Trzeci w karierze sezon w Top 3, a drugi z rzędu; najlepszy na ziemi w Monachium, ale wpadł w mentalny dołek, przyznał się do depresji i braku motywacji.

4. (7.) Novak DJOKOVIĆ (Serbia, 38); 4830; 39-11

■ Po raz 18. w Top 10, trzeci zawodnik w historii, który osiągnął granicę 100 tytułów ATP (101), po raz 19. w karierze zdobył więcej niż jeden tytuł; był w półfinałach wszystkich czterech Wielkich Szlemów.

5. (29.) Felix AUGER-ALIASSIME (Kanada, 25); 4245; 50-24

■ Drugi raz w karierze kończy sezon w Top 10 (poprzednio 2022), najlepszy w Adelaide, Montpellier i Brukseli; wygrał najwięcej tie-breaków (32) i meczów w trzech setach (20).

6. (4.) Taylor FRITZ (USA, 28); 4135; 53-23

■ Piąty sezon z rzędu kończy jako najlepszy Amerykanin; najlepszy na trawie w Eastbourne i Stuttgartu; zaserwował najwięcej asów (867).

7. (9.) Alex DE MINAUR (Australia, 26); 4135; 56-24

■ Drugi z rzędu sezon w Top 10; wygrał w Waszyngtonie, po raz pierwszy w karierze półfinał ATP Finals; najwięcej zwycięstw spośród wszystkich na kortach twardej (43).

8. (17.) Lorenzo MUSETTI (Włochy, 23); 4040; 45-22

■ Pierwszy raz w Top 10 dzięki pierwszemu finałowi ATP Masters 1000 (Monte Carlo) i półfinałowi Rolanda Garrosa.

9. (21.) Ben SHELTON (USA, 23); 3970; 40-24

■ W czerwcu awansował do Top 10 i dotarł aż do pozycji 5.; najlepszy w ATP Masters 1000 w Kanadzie; w ATP Finals zabrakło mu jednego zwycięstwa, by zostać numerem 1 wśród Amerykanów na koniec roku.

10. (15.) Jack DRAPER (W. Brytania, 23); 2990; 30-9

■ Pierwszy Brytyjczyk w Top 10 na koniec sezonu od lidera z 2016 Andy Murraya; pierwszy tytuł ATP Masters 1000 (Indian Wells); sezon zakończył już w sierpniu z powodu urazu ramienia.

63. (120.) Kamil MAJCHRAK (Polska, 29); 861; 15-13

■ Nie zdobył tytułu ATP Tour, półfinał ATP 250 w Marrakeszu i przelot w Wielkich Szlemach (4. runda Wimbledonu, 3. US Open), pierwsze zwycięstwo nad rywalem z Top 10 (Karen Chaczanow, nr 9), zbierał punkty za triumfy w challengerach w Madrycie i Kozerkach.

73. (16.) Hubert HURKACZ (Polska, 28); 775; 15-11

■ Finał ATP 250 w Genewie przegrany w dramatycznych okolicznościach (miał piłkę meczową) z Djokoviciem; półfinał w Rotterdamie ATP 500, ćwierćfinał Masters 1000 w Rzymie.

BUENOS NA MINUS

■ Nie udało się Mai Chwialińskiej (128. WTA) awansować do ćwierćfinału challengeru WTA 125 Argentina Open na kortach ziemnych w Buenos Aires. W 2. rundzie 24-lletnia Polka przegrała z 39-lletnią reprezentantką USA Varvarą Lepchenko (157. WTA) 6:1, 5:7, 6:7 (3-7). Tenisistka z Dąbrowy Górniczej długo posiadała inicjatywę w spotkaniu z urodzoną w Taszkencie (Uzbekistan) weteranką kortów, 13 lat temu 19. tenisistką świata. Co prawda straciła podanie w gemie otwarcia, ale szybko trzykrotnie przetamała rywalkę i pewnie sięgnęła po pierwszy mecz seta. W drugiej partii mecz się wyrównał, ale prowadząc 5:4 Maja nie wykorzystwała piłki meczowej.

Amerykanka obroniła breakpointa, następnie sama przetamała Chwialińską i wyrównała stan meczu. W decydującym secie Polka przegrywała już 1:4, ambitnie doprowadziła do wyrównania, ale w tie-breaku od stanu 3-4 przegrała 4 ostatnie punkty i po 2 godzinach i 49 minutach musiała uznać wyższość o 15 lat starszej przeciwniczki. W minionym tygodniu w Colinie w Chile w turnieju tej samej rangi zawodniczka BKT Advantage Bielsko-Biała dotarła do ćwierćfinału, a tournee w Ameryce Południowej zakończy w przyszłym tygodniu w Quito w Ekwadorze.

(1)

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

ZAPŁONAŁ ZNICZ

■ Nie w ruinach starożytnej świątyni Hery, jak zwykle, ale w skromniejszej ceremonii w Muzeum Archeologicznym w Olimpii zapłonął w środę olimpijski ogień, który 6 lutego postuży do zapalenia znicza zimowych igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Pod dachem tradycyjna ceremonia odbyła się po raz pierwszy. Powodem takiej decyzji była przewidywana niesprzyjająca aura. W zachodniej części Półwyspu Peloponeskiego w środę zapowiadane były obfite opady deszczu, a nawet burze, co uniemożliwiłoby tradycyjne wzniesienie ognia olimpijskiego od promieni słonecznych. Ostatecznie przed południem świeciło słońce, ale ceremonia pozostała pod dachem. Zapalenia pochodni olimpijskiej dokonała, podobnie jak przed paryskimi igrzyskami, grecka aktorka Mary Mina. Pierwszym uczestnikiem sztafety z ogniem był natomiast Petros Gaidatzis, brązowy medalista paryskich igrzysk w wioślarstwie. Pierwszymi przedstawicielami kraju-gospodarza igrzysk były natomiast dwie byłe wielkie gwiazdy sportów zimowych - biegaczka narciarska Stefania Belmondo, dwukrotna mistrzyni olimpijska, oraz saneczkarz Armin Zoeggeler, również mający w dorobku dwa złote medale igrzysk. Ogień olimpijski przez pierwsze kilka dni będzie podróżował przez Grecję i pokona trasę 2200 km. Włoscy organizatorzy przejmą pochodnię w czasie uroczystości na stołecznym Stadionie Panateńskim 4 grudnia, aby przetransportować ją na Półwysep Apeniński. Tam, dwa dni później, ogień wyruszy z historycznego Stadio dei Marini na Foro Italico w Rzymie w liczącą 12 tys. kilometrów podróż, odwiedzając wszystkie 110 włoskich prowincji. Niesiony przez 10 001 osób, będzie przemierzał Italię z północy na południe i ze wschodu na zachód przez 63 dni, zahaczając o tak kultowe miejsca jak Siena, Pompeje czy Wenecja. 26 stycznia sztafeta pojawi się w Cortinie d'Ampezzo, a 6 lutego dotrze do Mediolanu, gdzie na stadionie San Siro zostanie zapalony znicz podczas ceremonii otwarcia zimowych igrzysk. Znicz po raz pierwszy pojawi się na igrzyskach w erze nowożytnej w Amsterdamie w 1928 roku. Sztafetę olimpijską zainaugurowano z kolei w 1936 roku w Berlinie. Wtedy udział w niej wzięło ponad 3300 osób, a trasa liczyła 3190 kilometrów.

(PAP)

zdrowia...

rekordowego, 25. Wielkiego Szlema?

- Chyba już nie. Sam jest tego świadomy, że wygrać dwutygodniowy turniej będzie mu trudno. Jasne, pokonał Alcaraza w finale olimpijskim w Paryżu, ale to były dwa sety - zacięte - ale tylko dwa, w Wielkim Szlemie może potrzebować cztero albo i pięciosetówki. Te mniejsze imprezy - jak Ateny czy Genewa, gdzie pokonał w finale Hurkacza - może i tak, zwłaszcza że - jak mówiliśmy - czołówka przeżywa regres. Serb ma na koncie 101 tytułów, może podgoni Federera, który wygrał 103 turnieje, ale 108 Jimmy Connorsa to już chyba za wysokie progi.

A gdzie jest sufit Kamila Majchrzaka, który w tym roku przebił się do siódmej dziesiątki na świecie?



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Hubert Hurkacz był bliski wygrania turnieju w Genewie, ale zaraz potem wycofał się z rywalizacji w tym sezonie.

- Pierwsza 50 na pewno, 40 chyba też, może nawet Top 30. Kamil to olbrzymi talent, prauś, walczak - powiedziałem to kiedyś również o Magdalenie Fręch, która była już blisko Top 20, ostatni sezon miała słabszy,

ale wcale niewykluczone, że w kolejnym może się podnieść, bo żeński tenis jest nieprzewidywalny.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Stabilizacja i stagnacja

Na dużej skoczni w Falun jak zwykle solidnie skakali Kacper Tomasiak i Kamil Stoch. Pozostali Polacy... byli tylko tłem.

Podobnie jak w Lillehammer, tak i w szwedzkim Falun, w drugim konkursie na dużej skoczni, z Polaków znów najwyżej uplasowali się Kacper Tomasiak - 15. i Kamil Stoch - 16. Niespodziewanie wygrał Słoweniec Anže Laniszek.

Robi się niepokojąco

Wygląda na to, że trener Maciej Maciusiak ma problem. Po czterech konkursach - w Lillehammer i Falun - równo skaczą Kamil Stoch i Kacper Tomasiak, meldując się zazwyczaj w drugiej dziesiątce. Pozostała czwórka: Dawid Kubacki, Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła są dalecy od dobrej dyspozycji. Na czym polega problem szkoleniowca polskiej reprezentacji? Otóż Stoch przygotowywał się do sezonu ze swoim sztabem pod wodzą Michała Doleżala, a Tomasiak „wskoczył” na pucharowej kadry niejako z zaplecza, które szkoli Wojciech Topór. Oczywiście jest jeszcze za wcześnie, żeby wyciągać daleko idące wnioski, ale nie da się ukryć, że trwający już trzeci sezon

kryzys polskich skoczków niepokojąco się przeciąga. Już w piątek zaczynają się kolejne zawody Pucharu Świata, w fińskiej Ruce, i może tam wreszcie dołączymy optymistycznego przełomu.

Stoch odpoczywał

W środę skoczkowie rywalizowali na dużym obiekcie Lugnet (HS 132). Dla nas zaskoczeniem było, że podczas dwóch serii treningowych zabrakło Kamila Stocha. Dlaczego? Trzykrotny mistrz olimpijski uznał ze swoim sztabem, że po tak dużej dawce skoków może je sobie odpuścić. W nich najlepsi byli Słoweńcy, w pierwszej Anže Laniszek, który skoczył 131 m, w drugiej Domen Prevc, choć nie ustał skoku na 134 m, a po upadku miał zakrwawiony policzek i brodę. Z Polaków dwukrotnie najlepszy był - oczywiście - Tomasiak 14. (126 m) i 21. (118 m).

W kwalifikacjach błysnął Stoch, który skoczył 124 m i zajął 9. miejsce. Do konkursu oprócz niego zakwalifikowało się czterech Polaków: Tomasiak uzyskał 121 m i był 24., Wąsek - 118 m (32. lokata),

Kubacki - 118 m (39.) i Żyła - 116 m (46.). Jedyńm, który nie zdołał awansować był Zniszczoł - skoczył zaledwie 111 m i był 55. W jego przypadku możemy mówić o stagnacji, bo nie pierwszy raz zdarza mu się to w tym sezonie.

Kwalifikacje wygrał Austriak Stephan Embacher uzyskując 131 m, a podium uzupełnili Laniszek - 126 m i Japończyk Ryoyu Kobayashi - 125,5 m.

Junior znów lepszy od mistrza

Treningi i kwalifikacje pokazały więc, że raczej nie mamy się co spodziewać polskich sukcesów. I konkurs to potwierdził. Jak zwykle solidnie, a więc można mówić o stabilizacji, skakali Stoch i Tomasiak, aczkolwiek w Falun było im dalej do czołowej dziesiątki niż w Lillehammer. Przed nimi skakali Wąsek, Kubacki i Żyła, ale balansowali na granicy końca trzeciej dziesiątki. Ostatecznie po pierwszych skokach Żyła był 29., Kubacki 30., zaś Wąsek 31. i skończył swój udział na pierwszej serii. Tomasiak uzyskał 121 m, co dało mu 18. lokatę. Stoch lądował półtora me-

tra dalej, ale punktów dostał mniej i był 20.

Przed finałową rundą prowadził Austriak Stefan Kraft, który zaimponował skokiem na 133 m, za który otrzymał 136,9 pkt. Drugi był Laniszek - 129 m, 131,6 pkt, a trzeci Japończyk Ren Nikaido - 130 m i 129,4 pkt.

W drugiej serii Kubacki i Żyła poprawili się o jedną pozycję, kosztem Amerykanina Kevina Bicknera, który zepsuł swój skok. Stoch skoczył w niej w dobrym stylu 125,5 m i objął prowadzenie. Nie cieszył się nim długo, bo zluźnił go Tomasiak, który co prawda znów skoczył krócej (124,5 m), ale miał lep-

sze punkty za wiatr i wyprzedził go o pół punktu. W ten sposób po raz drugi w Falun 18-letni junior był lepszy od 38-letniego mistrza, zajął bowiem 15. miejsce, a Stoch 16.

- Muszę jeszcze poprawić parę elementów w locie, ale ogólnie jestem zadowolony. Oby ten progres się utrzymywał - skomentował na antenie Eurosportu Kacper Tomasiak, dla którego jest to pierwszy sezon w Pucharze Świata.

- Nie będę się nad sobą pastwił. Wiem nad czym muszę pracować, żeby było lepiej. Patrząc na przyszłość z optymizmem - powiedział Kamil Stoch.

Dramat Krafta

Zaskakująco skończyła się rywalizacja o zwycięstwo na Lugnet. Zaczęło się od... awarii systemu liczącego punkty. Na czele był

Daniel Tschofenig, po nim skakał jego rodak, 19-letni Stephan Embacher, który skoczył dalej i powinien objąć prowadzenie, ale nie pojawiły się żadne wyniki i młody Austriak zszedł z zeskoku, nie wiedząc, co się dzieje. Po nim skoczył Domen Prevc i punkty się już pojawiły, oznajmiając, że Słoweniec jest liderem. Wtedy dopiero jury uporało się z problemami i na fotelu lidera zasiadł jednak Embacher. Na krótko, bo zmienił go Laniszek.

Wszyscy jednak czekali na ostatni skok w konkursie Krafta, który miał przypieczętować triumf, a zarazem odnieść 47. zwycięstwo i przegonić w rankingu najlepszych skoczków Fina Matti Nykanena. Wtedy zerwał się mocniejszy wiatr, ale zdecydowano się puścić Austriaka. Ten w drugiej fazie lotu zachwiał się i wylądował na odległości zaledwie 119 metra! W austriackiej ekipie, która czekała na swojego lidera zapanowała konsternacja i niedowierzanie, a w słoweńskiej radość, bo zwycięzcą został Laniszek, który objął też prowadzenie Pucharu Świata.

Kolejne konkursy PŚ zaplanowane są w Ruce od 28 do 30 listopada. W piątek odbędą się kwalifikacje, a w sobotę i w niedzielę rozegrane zostaną dwa konkursy indywidualne.

KLASYFIKACJA DZIENNIKA „SPORT”

Nasz ranking (wyniki na podstawie sumy długości skoków):

1. (3.)* Prevc, 2. (2.) Embacher, 2. (1.) Laniszek, 4. (4.) Tschofenig, 5. (6.) R. Kobayashi, 6. (8.) Nikaido, 7. (10.) Deschwanden, 8. (9.) Kraft, 9. (7.) Fettner, 10. (5.) Hoerl ... 14. (16.) Stoch, 18. (15.) Tomasiak, 28. (29.) Żyła, 30. (28.).

Klasyfikacja dziennika „Sport” po czterech konkursach:

1. (5.)* Prevc 306 punktów, 2. (8.) Raimund 269, 3. (4.) R. Kobayashi 225, 4. (1.) Laniszek 210, 5. (7.) Embacher 190, 6. (2.) Kraft 174, 7. (3.) Tschofenig 156, 8. (6.) Hoerl 150, 9. (9.) Hoffmann 132, 10. (11.) Nikaido 89 ... 13. (12.) Stoch 80, 18. (15.) Tomasiak 65, 27. (30.) Żyła 19, 28. (25.) Kubacki 17, 35. (34.) Wąsek 7.

* miejsce w konkursie

** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

Wyniki konkursu na dużej skoczni w Falun:

1. Anže Laniszek (Słowenia) 262,9 pkt (129,0 m/128,5 m), 2. Stephan Embacher (Austria) 259,9 (128,5/129,0), 3. Domen Prevc (Słowenia) 258,7 (129,0/129,0), 4. Daniel Tschofenig (Austria) 256,6 (127,0/129,0), 5. Jan Hoerl (Austria) 252,2 (125,0/126,5), 6. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 249,9 (127,5/127,5), 7. Manuel Fettner (Austria) 249,2 (128,0/123,5), 8. Ren Nikaido (Japonia) 249,1 (130,0/124,5), 9. Stefan Kraft (Austria) 243,0 (133,0/119,0), 10. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 239,6 (128,0/125,5)... 15. Kacper Tomasiak 234,3 (121,0/124,5), 16. Kamil Stoch 233,8 (122,5/125,5), 28. Dawid Kubacki 217,4 (119,0/120,5), 29. Piotr Żyła 216,6 (119,0/121,5), 31. Paweł Wąsek 109,3 (118,5)

Klasyfikacja PŚ (po 4 z 30 zawodów):

1. Anže Laniszek 256 pkt, 2. Stefan Kraft 234, 3. Daniel Tschofenig 226, 4. Ryoyu Kobayashi 221, 5. Domen Prevc 210, 6. Jan Hoerl 202, 7. Stephan Embacher 183, 8. Philipp Raimund (Niemcy) 174, 9. Felix Hoffmann (Niemcy) 140, 10. Manuel Fettner 95... 12. Kamil Stoch 73, 15. Kacper Tomasiak 60, 25. Dawid Kubacki 23, 30. Piotr Żyła 14, 34. Paweł Wąsek 7

Puchar Narodów: 1. Austria 1132 pkt, 2. Słowenia 720, 3. Japonia 606, 4. Niemcy 494, 5. POLSKA 252, 6. Norwegia 228



Najlepsi na dużej skoczni w Falun, od lewej: Stephan Embacher, Anže Laniszek, Domen Prevc.